

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 10. VI. 1951 r.

Nr 23 (306)

MIROSLAW OCHOCKI

TOWARZYSZOM WŁÓKNIARZOM

To było po wieczornej zmianie. Przez chwilę staliśmy owiani ciepłym, łagodnym wiatrem wiosny — wśród drzew, co tu przy bramie rosną chylące do ziemi swe zgrzybiałe, ciemne konary — niby wierni murów i dziejów ich — odźwierni — bo ileż razy przyjmowały w mrok swój — bezdomnych, szumiąc do snu. Staliśmy tam, a w oczach grała wciąż jeszcze chorągiewka czerwieni rozpięta na zdyszanych krosnach.

Poprzez otwarte drzwi portierni światło się długą smugą ślało — jakby u stóp leżący przedział od tamtych czasów — tak okrutnych. I śliskie transparentu płótno świeciło jak odlane z miedzi.

Nikt tego głośno nie powiedział, ale każdemu było smutno odchodzić stąd, od swoich maszyn. Bo choć codzienna to rozłaka, choć jutro znów się wróci do nich — lecz jak nie kochać własnych, naszych — gdy każdy dzień jak owoc w paku, i przedzie chce się go odsłonić. Bo w pracy to tak, jak w radości: smutno gdy mija — nigdy dość jej.

I potoczyła się rozmowa — starsi spokojnie, my gwałtownie — o tym jak sposób pracy zmienić. A gdy schodziło znów milczenie przed chwilą wymówione słowa skrzyły się jak rzucane gównie.

W noc wiosny, rzucąc od obietnic wiodła Pitrkowska, rozjaśniona kulami lamp, a w cieniu przeciętnie gwiazdy się uśmiechały do nas.

Dziś w Łodzi — jutro może dalej. Szeroki przecież jest nasz front walki o pokój, o socjalizm. Lecz wieczór gdyśmy się zegnali wzajemnych zwycięstw sobie życząc — ten wieczór jak płonący lont w sercu poniosę, towarzysze.

JANUSZ KONIUSZ

TRZEB A...

Trzeba widzieć w blasku latarki czarne, spoczone czoła. Trzeba widzieć długie palce napięte jak obręcz na kole na rękocięci świdru.

Trzeba słyszeć w tupocie rynien jak stęka filar. Trzeba widzieć jak się pochyla nad kupą rozwalonego węgla — człowieka.

Tu jest zawsze noc, a tam wysoko nad głową dzień słońcem świeci. Ale tu trzeba z tego węgla budować domy dla roześmianych dzieci.

Zadęgotała maszyna, zadęgotały ręce zadęgotały mięśnie i zęby.

Trzeba się wznąć świderem w węgiel, trzeba łopata walić do rynien błyszczące kęsy.

Kropelki potu mają nieprzyjemny zapach, ale węgiel pachnie zbożem w stodolach wsi produkcyjnych. Ale węgiel szumi szumem traktorów, wyjeżdżających wiosną na pola.

To trzeba widzieć, to trzeba słyszeć.

Twarda jest świadomość ale jest prosta miłość, rozpalających się pieców w hutach, syjących iskrami lokomotyw, ciepłych, ogrzanych domów.

Trzeba widzieć — jak uśmiech biegnie z węglem po szynach, jak uśmiech biegnie z węglem po morzu.

Godziny płyną jak wózki, trzeba jeszcze raz otrzeć pot co płynię jak wstęga. Trzeba się spieszyć, trzeba gospodarce narodowej — węgla.

STANISŁAW CIESLAK

ELEMENTY NASZEJ OFENSYWY

O kres kilku miesięcy, jaki nas dzieli od VI Plenum i wielkie wydarzenia ostatnich dni pozwalają nam już jasno i dobitnie uprzytomnić sobie charakter i zasięg nowej ofensywy, jaką wytyczyło VI Plenum, a którą podjął pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej Partii nasz naród, stający się w toku przemian narodem socjalistycznym — w drugim, decydującym roku Planu 6-letniego.

Czy oceniając charakter i zasięg tej ofensywy w kierunku zbudowania podstaw socjalizmu na wsi można mierzyć ją na tym odcinku tylko ilością założonych spółdzielni produkcyjnych, a jest ich przecież już ponad 3.200 w całym kraju? Nie, nie można. Czy dlatego, że te liczby nie mają znaczenia? Przeciwnie, liczby te wykazując ile w naszej gminie, powiecie, województwie i w całym kraju założono spółdzielni produkcyjnych, mają wielkie znaczenie, są bowiem miarą naszego posuwania się naprzód.

Ale gdy na masowych i sztabowych naradach terenowych omawiamy wyniki osiągnięte już w przebudowie wsi i ustalamy zgodne z wytycznymi Partii i Rządu tempo dalszej ofensywy w tej dziedzinie przypominamy sobie słowa Stalina:

„Nie można prowadzić pomyślnej ofensywy... nie utrwalając zdobytych pozycji, nie przegrupowując swych sił, nie zabezpieczając frontu przez rezerwy, nie podciągając tyłów, itd. *).

Aby więc posuwać się naprzód na froncie przebudowy rolnictwa, trzeba uprzytomnić sobie od jakich warunków to posuwanie się naprzód zależy i czym na obecnym etapie już dysponujemy.

1) Rok obecny otwiera w życiu naszej wsi i utrwała epokę POM-ów, tzn. możliwość upowszechnienia i opanowania nowej przemysłowej techniki w rolnictwie. Wkracza za tym potężny czynnik zabezpieczający front przez rezerwy w postaci umaszynowania produkcji w już istniejących spółdzielniach i w grupach uprawowych chłopów mało i średniorolnych. I poprzez te masowe grupy uprawowe podciągają tyły indywidualnej, rozproszonej gospodarki, chłopskiej. Wkracza kilkutyśięcny aktyw robotniczy na wieś, do bezpośredniej współpracy z chłopstwem, utrwalając na miejscu sojusz robotniczo-chłopski, który przez POM-y uczy i ośmiela chłopca do rewolucyjnego skoku w technice produkcji.

2) Rok obecny staje się również rokiem przełomu dla drugiego rodzaju środków produkcji rolniej, jakim jest materiał selekcyjny siewny, sadzeniowy i zarodowy. Powstanie Ministerstwa PGR-ów wskazuje wyraźnie na to świadomie podjęte zadanie utrwalenia osiągnięć i znaczenia socjalistycznego gospodarstwa. Na podciągnięciu baz socjalistycznej produkcji dla dostarczania pracującym chłopom coraz większej ilości nowych środków produkcji i dla ograniczenia i wypierania z rynku towarowego kulaństwa.

3) Nowo powstały Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji tworzy nową organizację zbytu płodów rolnych i zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w środki produkcji. Ta nowa organizacja utrwała zdobyte przez mało i średniorolnych pozycje na rynku narodowym. Nowość Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji tkwi w skoncentrowaniu dotąd oddzielnych i niezależnych wielu pionów kontraktacji. To przegrupowanie rozproszonych dawniej sił zabezpiecza cały front produkcji wiejskiej i podciąga wszystkie gromady do udziału w planowej organizacji pracy w rolnictwie.

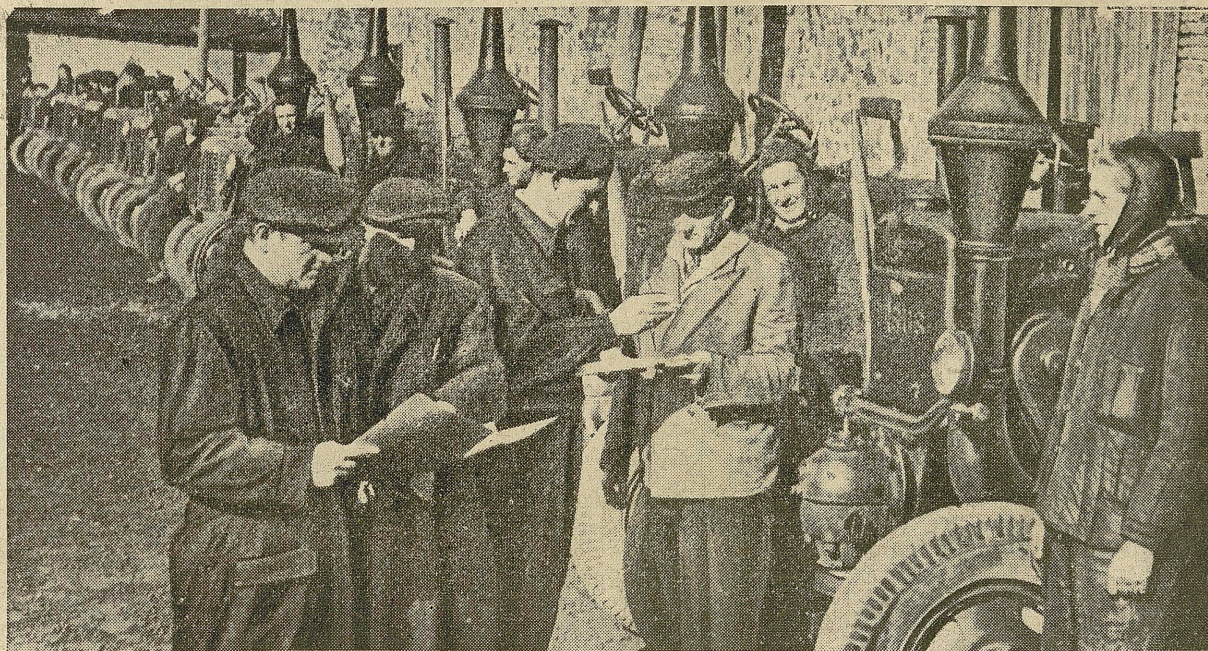
Zrozumiałe, że w nierozdzielnym związku podciągnie to również wielki aparat spółdzielczości Sopotomocy Chłopskiej.

4) W roku bieżącym Rady Narodowe utrwalają zdobywane przez

*) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 293.

W NUMERZE

M. WIELGUS — Korespondenci na froncie czułości Z. NAŁKOWSKA — Ludzie bliscy
M. BODALSKI — Przełom w produkcji rolnej B. SUCHODOLSKI — Pedagogika rosnącego człowieka
M. PIECZYŃSKI — Gorki o imperializmie M. LISTOWSKI — Dziecięca rozgłośnia
T. ORLEWICZ — A jest naród irański! M. KOZERA — Poligon Trumana
T. PAPIER — Przełomowy dzień brzydasty E. WOJNAROWSKI — O warszawskiej tragedii
Wł. UDALSKI — Z nowego Wielunia ST. MĘDELSKI — Sukcesy Szao - Szu - li



Traktorzyści POM-u w momencie wyruszenia w pole

masz ludowe w ogniu bitew klasowych lat 1945 — 1951 terenowe ludowładztwo. Zabezpieczają naszą ofensywę najlepszymi ludźmi i najgłębszym, najbardziej bezpośrednim współdziałaniem z masami w sprawowaniu jednolitej władzy ludowej, z udziałem tych mas i pod ich kontrolą. Działalność rad terenowych w tym roku łamie opory jakie w zabitych deskami wioskach, jakie w zacofanych warstwach i w szeregach nieoświeconych jeszcze mało i średniorolnych chłopów hamowały powolne gospodarcze na swoim terenie, hamowały pełne ludowładztwo.

Oto warunki i elementy naszej ofensywy!

ZASADNICZE PRZEMIANY W BAZIE EKONOMICZNO-TECHNICZNEJ NASZEGO ROLNICTWA

1) Zwróćmy uwagę na fakt, że zmieniona, przez likwidację obszarnictwa i reformę rolną przez ograniczenie kulaństwa, sytuacja klasowa pracujących chłopów wywołała przede wszystkim wśród mało ale także i wśród średniorolnych chłopów nowe potrzeby ekonomiczne. Chłop mało i średniorolny, spychany w warunkach ustroju kapitalistycznego przez obszarników i kulaaków z rynku, stał się obecnie i poczuł się producentem, zaspakajającym owocami swej pracy podstawowe potrzeby całego narodu. Dzięki konsekwentnej polityce władzy ludowej otworzyły się przed nim nieznane dotychczas, a tak ko-

rzystne dla niego, perspektywy stałego i szybkiego, ilościowego i jakościowego wzrostu produkcji rolnej. Trzeba i warto więcej i lepiej produkować — myśli chłop i dlatego wyciąga ręce, ba, krzyczy coraz głośniej o nowe narzędzia pracy, domaga się maszyn, nie zawieszając sobie sprawę i nie czesto zastanawiając się nad tym, do jakich konsekwencji społecznych doprowadza ta inowacja w gospodarce rolnej, że chcąc sobie w ten sposób ulżyć w pracy i osiągnąć korzyści osobiste buduje w Polsce socjalizm.

Ciekawe światło na ten narastający na wsi głód maszyn i nowych narzędzi produkcji rzuciła grudniowa ankietka-zagadka „Rolnika Polskiego”.

W dwóch tysiącach listów, nadesłanych do redakcji w odpowiedzi na pytanie, jak działa narysowany motor elektryczny — powtarzają się, jak refren takie rozważania:

„Chociaż nie jestem żadnym mechanikiem ani uczonym, tylko prostym chłopem, mam jednak upodobanie do maszyn. Jestem urodzony w 1879 r. już nie młody, ale teraz wciąż moje myśli do tego ciągną”. (Michał Zembski, wieś Łąkoć, pow. Ostrów Wlkp.).

Bo — „elektryczność, światło i motor elektryczny to marzenia naszej gromady, położonej z dala od ośrodków kulturalnych”. (Kazimierz Nawrot — wieś Niwki Książęce, pow. Kępno).

Bo — „wielu jest na wsi ludzi,

k których miejsce jest nie na roli, lecz w fabryce przy maszynie, aby pracować wydajniej dla realizacji planu obecnego i przyszłych w naszej gospodarce planowej”. (Augustyn Wentka — wieś Linia, pow. morski).

Bo — „Ja myślę, że rolnik powinien umieć rozwiązywać różne trudności związane z maszynami, gdyż nowoczesne rolnictwo opiera się tylko na maszynach”. (Jan Okupski ze Szczepinka).

„Ja chociaż się na maszynach nie znam to jednak lubię je, gdyż są mi one pomocne w zarobkowaniu, oszczędzają siłę i podnoszą wydajność pracy. To jest szczytem mego zadowolenia. Jestem wdową z trojgiem dzieci i wiem, iż w ciężkiej pracy rolnej w maszynach nie znajduję swego sprzymierzeńca”. (Stanisława Buchta, wieś Krzyżowice, pow. Pszczyna).

Ten głód nowych narzędzi produkcji stanowiący istotną cechę rewolucyjnego przejścia od jednego ustroju do drugiego, jesteśmy już dziś w stanie coraz pełniej i gruntowniejszym zaspokoić.

Jeszcze w roku 1947 mieliśmy tylko 405 Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych, jeszcze w 1948 roku mogliśmy dostarczyć pracującej części wsi tylko 21.130 maszyn i narzędzi rolniczych za pośrednictwem już 2022 SOM i ich ośrodków gromadzkich.

Ale z wiosną 1949 r. powstało dziesięć pierwszych Państwowych Ośrodków Maszynowych, głównych instrumentów przebudowy wsi.

Dziś jest ich ponad 250 ponad 11 tysiącami traktorów i 60-tysięcznym parkiem różnych maszyn towarzyszących. Do końca bież. roku będzie tych POM-ów co najmniej 325, a traktorów w nich ponad 13 tysięcy!

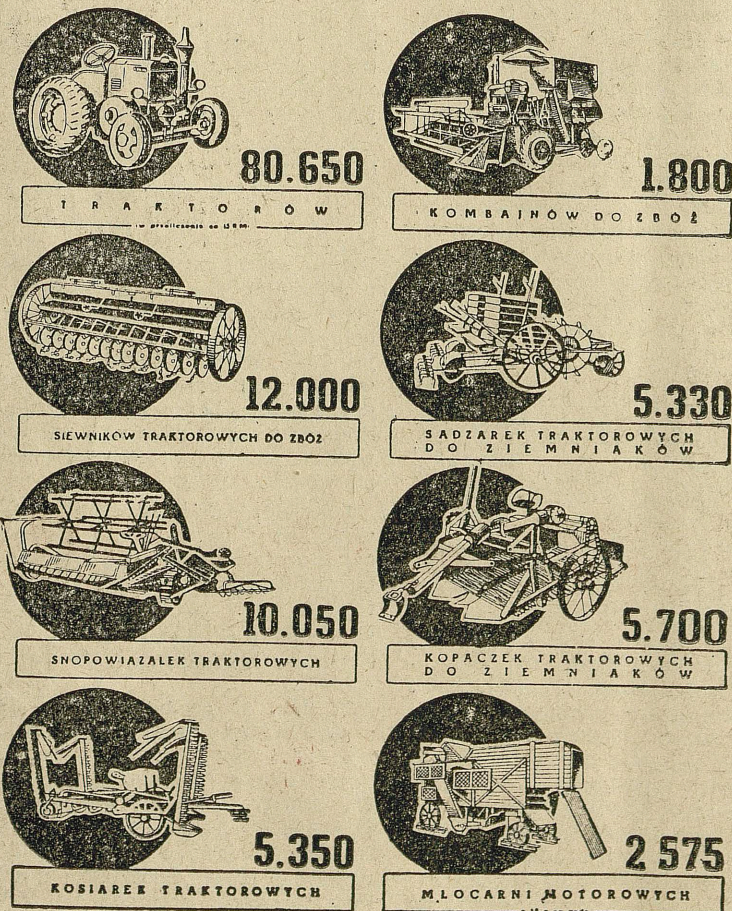
Stoi więc przed nami sprawa jakże już zaawansowana: opanowania i wykorzystania tej nowej techniki w rolnictwie, co także zdecydować o tempie i wynikach ofensywy na froncie przebudowy wsi.

Ale to nie jest tylko sprawa dobru zorganizowanych wypożyczalni maszyn. To również, a raczej przede wszystkim, wielka sprawa polityczna. Przecież każdy nowy POM to konkretny przejaw sojuszu robotniczo-chłopskiego, a jego wydział polityczny — to ośrodek kierownictwa i pomocy klasy robotniczej i jej partii dla pracującej wsi.

*

2) Ale narastająca szybko nowa baza ekonomiczno-techniczna naszego rolnictwa to nie tylko coraz więcej maszyn, ale także coraz więcej nawozów sztucznych, nasion i sadzeńiaków selekcyjnych, hodowlanego materiału zarodowego, pasz zielonych i treściwych dla inwentarza żywego itp. w spółdzielniach produkcyjnych oraz drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich.

(Dokończono na str. 6-tej)



Zaopatrzenie PGR i POM w Planie 6-letnim.

MARCIN WIELGUS

Korespondenci — po drugiej stronie frontu czujności!

W BRUDZEWIE, woj. bydgoskim, zakłada się spółdzielnię produkcyjną. Średniacy opowiadają się za I typem spółdzielni, natomiast biedniacy i byli wyrobnicy folwarczni chcą typu III. Sytuacja zdaje się zrozumiała. Cóż jednak czyni miejscowy aktyw polityczny?

Mimo, że znaczna część chłopów nie dorosła do III typu, gwałtem forsują ten właśnie typ. Jaką metodą? Czy metodą pracy nad średniakami, tłumaczenia im zalet i wyższości III typu, czy metodą przekonywania?

Nie, nasi aktywiści z Brudzewa śpieszą się. Oni mają szybsze metody. Jakże? Po prostu trzon niewygodnej opozycji, średniaków Drozdowicza i Kosicę wyrzuca się za drzwi, Wierczorka i Zawadzkiego „ucisza” w gębie, resztę poskramia.

W rezultacie odpada od spółdzielni „tylko” 4 członków i jest III typ spółdzielni. Że kulacy w wytworzonej przez tamtejszy aktyw atmosferze czują się jak ryby w wodzie, że nowopowstała spółdzielnia z miejscem otoczy mur nieufności, że na dłuższy okres czasu nie może teraz liczyć na dopływ nowych członków — to głupstwo! Grunt, że aktywiści z Brudzewa postawili na swoim. A wskazania i linia Partii? Nie bądnymy dziećmi, myślą sobie, co innego praktyka w terenie.

W Łańcutcie przed siedzibą Powiatowej Rady Narodowej tłum chłopów. Uroczystość, zebranie, czy może Prezydium PRN przyjmuje? Tak, przyjmuje... Chłopi wpuszczani są kolejno do kierownika powiatowego wydziału rolnego. Na biurku leży wypisany już kontrakt na rzepak. Kierownik i członek Prezydium PRN potrzasa nim nad głową każdego chłopca i groźnie domaga się podpisania, jak jakiś Boruta cyrografa.

Co się okazuje? Ten tłum ludu to chłopci, których niższe ognia nie potrafiły przekonać do kontraktacji rzepaku. Że zaś chłopów takich było dużo — to wskazuje na złe metody przekonywania, jakie panują w łańcutcie. Gdy plan nie wyszedł, kierownik uniósł się i rąbnął pięścią w biurko. Dajcie ich do mnie. Już ja ich przekonam! No i wzywano chłopów do pana kierownika.

Przypadek chciał, że przez Łańcut przejeżdżał w tym czasie Wiceminister Rolnictwa. Zdumiony, indagując owego kierownika i pyta, czy taka metoda jest słuszną.

— Towarzyszu ministrze — odpowiada bez zająknięcia kierownik — inaczej planu nie wykonamy, ich już dziesięć razy wzywaliśmy do gminy i też nie pomogli.

Tego typu wypadki w terenie i najgłośniejsze z nich wypadki gryfickie wskazują na jeden ważny problem.

Jest to problem stylu pracy dołowego aktywu politycznego i organów Rad Narodowych.

Jest to zagadnienie więzi z masami. Dołowy aktyw znajduje się właśnie w bezpośrednim zetknięciu z masami i na jego barkach spoczywa wielka odpowiedzialność utrzymywania i pogłębiania powiązań z terenem.

To jest jedna strona zagadnienia: styl pracy aktywu terenowego. Lecz istnieją i strona druga — problem terenu. Gdy w Brudzewie przymuszano do III typu spółdzielni i wyrzucono średniaków z zebrania, gdy w powiecie łańcutkim przymuszano do kontraktacji, pytamy się, dla czego w tym czasie spało sumienie mas pracujących i milczał głos — korespondenci chłopcy? Czyżby tych korespondentów tam wcale nie było? Czy te tereny to białe plamy na mapie politycznej naszego kraju?

Korespondent, który daje się zastraszyć miejscowym kacykom, to nie jest korespondent — to ich milczący, cichy współnik. To, co się stało w Brudzewie i w Łańcutcie, to także sprawa naszych korespondentów, ich poziomu ideologicznego, ich bojowości, ich politycznej odwagi.

Zadaniem korespondenta, o ile jest przekonany o słuszności swego stanowiska w sprawie, o którą walczy, jest nie uśpawać z placu boju, walczyć aż do zwycięstwa!

Gdy zawiedzie „powiat” — uderzyć do „województwa”, a gdyby nawet zawiodło „województwo” — nie zaważać się w ostatecznym wypadku uderzyć — do Warszawy.

Gdyby wypadki gryfickie miejscowi korespondenci potrafili opublikować w „Głosie Szczecińskim” — klika gryficka została by wcześniej utracona i nie mogłaby wyrządzić tylu szkód.

Wypadki gryfickie, jak i inne, podobne, wskazują na konieczność uaktywnienia i ubojowania naszych korespondentów.

Na obecnym etapie jest to szczególnie doniosłe.

Prezydent Bierut szczególnie ostro napiętnował na VI Plenum KC sekiarskie metody przymusu i próby, komenderowania w terenie.

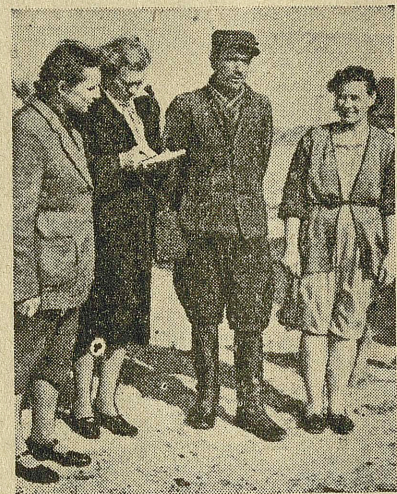
„Niebezpieczną i szczególnie szkodliwą skłonnością wielu towarzyszy jest chęć zastępowania pracy propagandowej i organizacyjnej przez mechaniczne metody i karygodne nadużywanie tych, lub innych form władzy dla „ułatwienia” sobie pracy...”

Dlatego taką troską i opieką otacza nasza Partia i Rząd korespon-

denta terenowego, dlatego tak na niego liczy.

Niedawno dziewiętnastu korespondentów terenowych zostało odznaczonych przez Prezydenta Bierutą wysokimi odznaczeniami państwowymi. Prezydent Bierut powiedział wówczas:

„Dziś bardziej niż kiedykolwiek doniosłe jest i odpowiedzialne powołanie korespondentów robotniczych i chłopskich. Państwo Ludowe liczy na waszą pomoc w walce ze złem, na waszą odwagę i wytrwałość w walce z wszelkimi objawami samowoli i bezprawia, z każdym faktem naruszenia naszych ustaw, naszej ludowej praworządności. Śmiało więc piszcie o wszelkich przejawach biurokratyzmu i bezdusznego stosunku do człowieka, walczyć wypróbowanym orężem krytyki z brakiem troski o człowieka pracy, z nieudolnością, z marnotrawstwem. Nie szczędźcie zarumianych i sobiepanów, którzy tu i ówdzie usiłują nadużywać zaufania władzy ludowej i rządzić się ze szkoda dla państwa i jego obywateli.”



Rodzina Ziolkowskich (Model pow. Gostynin) w rozmowie z dziennikarką.

By te zadania potrafił korespondent wykonywać musi się wyżyć często jeszcze zakorzenionego w terenie leku przed biurokracją, musi śmiało wypowiadać swój sąd i zdanie, choćby one godziły pośrednio czy bezpośrednio w jakiegoś kacyka.

Jednakże, kiedy mówimy: „korespondent”, myślimy od razu: „gazeta”. Praca korespondenta, jej wyniki związane są nierozłącznie z gazetą. Gazeta — to usta korespondenta, za pomocą których może on społecznie przemawiać i działać. Gazeta, to jego oręż.

Dlatego problem ubojowania korespondentów terenowych łączy się ściśle z problemem ubojowania naszej prasy regionalnej.

Na tym polu osiągnęliśmy dużo, lecz jeszcze więcej jest do zrobienia. Nasze gazety terenowe ulegają czasem naciskowi różnych terenowych „dygnitarzy” i sugerują się bezkrytycznie „sukcesami” niektórych nieodpowiedzialnych aktywistów terenowych.

Przykładem, właśnie wypadek w Brudzewie. „Gazeta Pomorska” opisując to wydarzenie, pchwała bez zastrzeżeń stanowisko miejscowego aktywu; zabranie przez wahańców się średniaków głosu w dyskusji scharakteryzowała jako groźbę rozbicia zebrania wyborczego; przyklasnęła wyrzuceniu za drzwi średniaków i ucieszeniu ich — nazywając to „opanowaniem sytuacji”, a jako sukces podawała, że „w ten sposób odpada od spółdzielni tylko 4 członków”.

To był jeszcze wypadek stosunkowo „niewinny”, ale dlaczego o wypadkach gryfickich milczał „Głos Szczeciński”?

Problem jest niezmiernie ważny, bo... kto wychowuje korespondentów? Właśnie gazeta. A jeśli gazeta sama bierze wodę w usta, czyż można wtedy mieć pretensję do korespondenta, że nie krytycy?

Nieraz nie kryje się tu zła wola czy umyślne przemilczenie — lecz po prostu — groźna nieznajomość terenu, oderwanie się gazety od mas.

Takim „niewinnym” może, lecz już niepokojącym przykładem nieznajomości własnego terenu jest np. omawiany przez nas w przeglądzie prasy regionalnej („Wiś”, Nr 10) artykuł „Nowin Rzeszowskich”.

W artykule tym pt. „Przed I Ogólnopolskim Kongresem Ligi Kobiet „Nowiny Rzeszowskie” podały mnóstwo osiągnięć kobiet pracujących z całej Polski z jednym wyjątkiem — z wyjątkiem województwa rzeszowskiego. A przecież... przecieramy oczy, pismo nosi tytuł „Nowiny Rzeszowskie”, a przecież, jak się dowiadujemy, kobiety rzeszowskie w tym czasie podjęły niemiernie wspaniałe zobowiązania, dość wspomnieć o brygadach Heleny Rabej i Pauliny Kaczmarek w fabryce Pomona w Przemyślu, albo o brygadzie St. Rajczy, albo o robotnicach tartaku w Nisku, czy robotnicach fabryki Sanu.

Istnieją jeszcze w naszym kraju — białe plamy na mapach naszych aktywistów terenowych a niestety także i na mapach redakcyjnych.

Nieraz macha się na nie ręką: zły dojazd, brak ludzi, małe znaczenie gospodarcze; liczy się na mechaniczne działanie dekretu, na siłę i skuteczność zakomenderowania w razie potrzeby.

Ten błąd mści się później straszliwie. W tych zapadłych kątach, w tych „zapomnianych” terenach okopuje się bowiem wróg klasowy, czyni z nich swą bazę wypadową, swoje ostatnie lecz groźne jeszcze „okopy św. Trójcy”.

Później natrafiwszy w masowych akcjach jak np. akcja skupu zboża, na twarde a pozornie nieuzasadnione opór w tych okolicach, aktywiści z powiatu denerwują się; oczywiście na przekonywanie „nie ma na razie czasu”, więc ułatwiają sobie pracę naciskiem administracyjnym, a nawet, jak to się zdarzyło w Gryficach, gwałceniem prawa.

Dlatego powszednim obowiązkiem terenowego działacza politycznego i administracyjnego jest — likwidowanie „białych plam”, jest koncentrowanie swego wysiłku nie tylko na centrach gospodarczych i kulturalnych, na miasteczkach, na siedzibach gmin, ale przede wszystkim właśnie na okolicach i gromadach zaniedbanych. Trzeba iść śmiało w największą gęsz, w najbardziej „dziewiczny teren”.

I jeszcze jedno... Praca nad masami w terenie wymaga czasu, cierpliwości i systematyczności. Nie tak nie szkodzi tej pracy jak doraźne zrywy przy różnych okolicznościach, po których następuje okres ponownego bezwładu, zaniedbania i zapomnienia, rozgoryczający teren.

Dlatego to systematyczne, trwałe powiązanie z terenem jest konieczne? Dlaczego winno ono być podstawą pracy naszego aktywu politycznego i społecznego oraz administracji terenowej?

Bo ta więź stanowi właśnie o istocie nowych stosunków między narodem a jego organami i władzami, ta więź, to największa siła naszej Partii i naszej władzy ludowej. Głównym ogniwem tej więzi jest sojusz robotniczo-chłopski.

Dlatego właśnie z taką zajądlnością i perfidią uderza w tę więź wróg klasowy. I tutaj znowu wielkie pole do działania otwiera się dla korespondenta, chłopskiego. Wróg na obecnym etapie niemal nigdzie nie występuje — już otwarcie. Maskuje się — natomiast coraz, zresztą i chytściej. Ulubioną jego metodą jest prowokacja.

Ten wróg już! Średniaków z Brudzewa i przez ich usta prowokował niedojrzały, a zapalny aktyw brudzewski, by później wyszydzać, oczerniać i szkłować władzę ludową i rwać sojusz robotniczo-chłopski.

Ten wróg działając na szkodę łańcutkich chłopów, usiłował przez plotki i oszczerstwa pozabawić ich dobrodziejstw kontraktacji, a później „nieuzasadnionym” oporem „ciemnych chłopów” spowodować władze administracyjne do tamania praworządności i linii Partii — do przestępstwa.

Cóż należy przeciwstawić wrogowi klasowemu w jego usiłowaniach zerwania więzi Partii i Rad Narodowych z masami? Mamy jedną broń, której wróg się najwięcej boi, broń, która izoluje go i obezwładnia, która obcina mu ręce i język — tą bronią jest bolszewickie podejście do mas.

Tego podejścia powinniśmy się w terenie uczyć, o to podejście walczyć, z niego nasz aktyw egzaminować.

Na czym to podejście polega?

Jeszcze w 1925 r. Stalin mówiąc o pracy politycznej na wsi nauczał: „...trzeba, aby komunista traktował bezpartyjnego jak równy równemu. W tym celu niezbędne jest, aby komunista nauczył się traktować bezpartyjnego z zaufaniem, jak brata brata. Nie można żądać od bezpartyjnego zaufania, gdy w zamian za to otrzymujemy nieufność.”

To wzajemne zaufanie, zwłaszcza tam, gdzie na skutek błędów politycznych zostało podważone, może być wytworzone tylko przy cierpliwej i mądrej pracy aktywu.

Wytworzy się ono, jak podkreśla Stalin, „oczywiście nie od razu i nie w drodze rozporządzeń”.

„Może się ono tworzyć — mówi dalej Stalin — tylko w drodze „wzajemnej kontroli” partyjnych i bezpartyjnych, w drodze wzajemnej kontroli w toku codziennej, praktycznej pracy”.

Chodzi o to, by masy robotnicze i chłopskie zrozumiały, że Partia to czolowy oddział ich samych, organizujący się z ich najlepszymi, najbardziej zaufanymi braćmi, w ich interesie, a nie, jak kłamie wróg klasowy, odrywająca się od mas elita.

By to zaufanie osiągnąć należy sobie mówić w oczy z bezpartyjnymi masami o wszystkich ich bólach, zyczeniach i sprawach, wstąpić, chławić się uważnie w głos mas, radzić się mas — uważać się za odpowiedzialnego przedstawiciela mas.

Chodzi o to, by masy zrozumiały istotę ludowidzkości, że to one same przez swych najlepszych przedstawicieli sobą rządzą na swoim terenie i że ich prawem i obowiązkiem jest kontrolować swoje władze terenowe, a w razie potrzeby nie cofać się przed najostrejszą krytyką. „Partia nasza nie boi się krytyki. To jej daje niezłomną moralną siłę. O tym powinni pamiętać nasi korespondenci terenowi, bo ich ustami mówią masy.”

Marcin Wielgus

MIECZYSLAW BODALSKI

DO PRZEŁOMU W PRODUKCJI ROLNEJ

rolnych chłopów ma wpływ decydujący na rozwój hodowli, ułatwia kontraktację i równomierną podaż żywności na rynek bez przeszkód i zahamowań w ciągu różnych pór roku. Opcjonalne ceny żywności i żywności w terminie oraz planowy skup tych nadwyżek od chłopów — oto drogi, wiedące do wzrostu produkcji gospodarstw chłopskich i wzrostu ich samożoności.

Walka o rozwój kontraktacji na wsi leży na linii troski Partii i Rządu o rozwój indywidualnego gospodarstwa chłopskiego.

Niewątpliwie mamy poważne osiągnięcia na odcinku PGR-ów, mamy poważne ilościowe jak i jakościowe osiągnięcia na odcinku spółdzielni produkcyjnej. Cieszymy się i dumni jesteśmy z tego i doceniamy olbrzymie znaczenie i perspektywę rozwojową tych gałęzi społecznej gospodarki rolnej, ale również trzeba widzieć dialektyczną zależność rozwoju tych dzwigni, szczególnie spółdzielczości produkcyjnej od naszej gospodarki, politycznej i organizacyjnej pracy z indywidualnym chłopem i wzrostu jego produkcji na jego indywidualnym gospodarstwie.

Akcja planowego skupu zboża i kontraktacji stwarza doskonałe warunki dla wzmacnienia gospodarstwa i aktywizacji politycznej przede wszystkim biedoty wiejskiej. Biedni chłopcy są szczególnie zainteresowani w stałej cenie zboża, bo muszą je kupować na przedwzrostku, a często i do siewu na wiosnę w ramach kredytu siewnego. Biedni chłopcy są szczególnie zainteresowani w kontraktacji trzody chlewnej, gdyż ta gałąź hodowli ma najbardziej powszechne zastosowanie wśród tej grupy gospodarstw.

Opcjonalność hodowli trzody chlewnej wpływa bardzo poważnie na wzrost samożoności olbrzymiej masy gospodarstw biedniaków.

Olbrzymie znaczenie ma planowy skup i kontraktacja wśród gospodarstw średniackich. Gospodarstwa te ze względu na swą liczbę i możliwość produkcyjną stanowią poważną siłę. Średniak w naszych warunkach po reformie rol-

nej i likwidacji obszarów stano- „centralną figurę” naszego rolnictwa; zarówno w produkcji zboża, jak i hodowli. Pozytywnie średniak jako producenta przez kontraktację i jako człowieka pracy i sojusznika klasy robotniczej i biedoty jest naszym centralnym zadaniem politycznym w okresie zaostrej wojny z wyzyskiem wiejskich bogaczy i w okresie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju!

Powszechność kontraktacji w związku z coraz większym zapotrzebowaniem na zboże, surowce, mięso i tłuszcz, dla rozwijającego się przemysłu i rosnących potrzeb także gospodarstwa kulać, podporządkowując tym samym ich produkcję kontroli państwa.

Zwyczajna realizacja tych olbrzymich zadań gospodarczych, jakie stoją przed Centralnym Urzędem Skupu i Kontraktacji, gminnymi spółdzielni i Państwową Służbą Rolną, zależy od politycznej pracy z szerokimi masami chłopskimi. O powodzeniu tej akcji decyduje rola polityczna, przekonywanie, wyjaśnianie, masowe poradnictwo żywieniowe i bezwzględna walka z przejawami bezduszości i biurokratyzmu, złego stosunku do człowieka i wiążącymi się z tym wypaczeniami.

Doświadczenie wykazuje, że tych wypażeń zarówno lewicowego awanturnictwa, jak i prawicowego oportunizmu, w akcji skupu zboża i kontraktacji było niemało. Wypaczenia te były bardzo szkodliwe w skutkach dla rozwoju i przebudowy rolnictwa.

W dniu 20 grudnia ub. roku GS w Serocku otrzymała polecenie, aby nie brać od kulać żadnych sztuk nawet zakontraktowanych. Na skutek tego nie tylko kulacy zniechęcili się do hodowli i nie pokrywali macior, a sprzedawali je na mięso. W ten sposób, na niektórych terenach zmniejszenie ilości prosiat i wzrostu cen na te prosiaty, utrudnia nabywanie ich przez biedotę. Tak bezmyślne zarządze-

nie, wymierzone przeciw kulać, trafiają często w biedotę, a my nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawy.

Przedstawiciel PZZ w Siedlcach poszedł dalej, bo na zebraniu w gminie Mokrobudy oświadczył, że: „kto nie oddał zboża, to trzeba z nim rozwiązać umowę na świnie”, a w gminie Sarnaki pogroził mocniej: „ze wszystkich tych, co świnie kontraktują — pozamykamy”.

W spedach w Szeklowie i Makowie w dniu 20 i 30.I br. pracownicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w punkcie skupu od razu potracali podatki gruntowy za rok 1951, chłopcy więc nie otrzymali pieniędzy za żywie i z tego powodu wracali ze swinią do domu i bardzo często bili je na własny użytek.

Z szeregu gmin sygnalizują chłopcy o karygodnych faktach biurokratyzmu i niewłaściwego stosunku do człowieka. Oto co mówi o tym na zebraniu Koła Związku Samopomocy Chłopskiej w gromadzie Szkarada, Rójek Marian: „W marcu przyprowadziłem jałowkę na spód. Jałowica winna być zaliczona do I klasy. Kłasyfikator zliczył do II. Ponieważ stanowiło to dosyć dużą różnicę w cenie, nie zgodziłem się i przyprowadziłem bydło do domu. Po tygodniu zaprowadziłem na jarmark do Kierzni, gdzie zaliczono ją do I kategorii. W momencie, gdy oddawałem jałowkę, przybył ten sam klasyfikator i zabronił kupna tej jałowki w I kategorii. Czy to się tak powinno ułatwiać sprzedaż chłopom?”

Podobne wypadki występowały przy przyjmowaniu od chłopów lnu przez roznosze w Bielsku Podlaskim i Żyrardowie, a roznosza Chocim w pow. Gostynin dotąd nie odebrała zakontraktowanych w ub. roku drobnych ilości lnu od chłopów, bo „to drobni dostawcy i brać się od nich nie oplaci”.

Te objawy prawicowego oportunizmu przejawiały się wśród pracowników niektórych instytucji kontraktujących. Szczególnie przy

kontraktacji trzody chlewnej. Instytucje kontraktujące nie zawsze dbają o ilość kontraktujących gospodarstw, a idą w pogoń za ilością sztuk nierogacizny i to przede wszystkim u kulać, omijając biedotę i średniaków, co uniemożliwia tym gospodarstwom korzystanie z przywilejów, jakie daje kontraktacja trzody chlewnej.

Zadaniem Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji oraz Gminnych Spółdzielni, a przede wszystkim Związku Samopomocy Chłopskiej jest dopilnować, aby spoualano kontraktację wśród pracujących chłopów, gdyż sprawa walki o chleb, o kontraktację, o zaopatrzenie miast — to sprawa ogólnonarodowa i nie powinno zabraknąć ani jednego chłopca, który by nie wziął udziału w tej akcji.

Utworzenie Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji skupia kontraktację podstawowej produkcji rolnej w ręku jednej instytucji i pod jednym kierownictwem. A dotąd chłopcy mieli niemało kłopotu z kontraktacją w oddzielnych pionach. Tak np. Pietrzak Franciszek z gromady Topolowo, pow. sochaczewski, zakontraktował 20 arów buraków cukrowych, 10 arów rzepaku i 50 arów jęczmienia browarnego. Kontraktował z różnymi instytucjami oddzielnie. Oddzielnie też otrzymywał przylatki nawozów i nasion, po które kilkakrotnie musiał jeździć do Gminnej Spółdzielni oddległej o 5 km. Jednego dnia otrzymał 15 kg. azotu, na drugi dzień pojechał po 15 kg. superfosfatu, na trzeci po 15 kg. soli potasowej, a na czwarty po nasiona na zasiew. Ob. Pietrzak zmierzwił niemal tydzień czasu na odbiór nawozów i nasion, ileż to stracił tysięcy takich Pietrzaków marnuje w całej Polsce miliony cennych dni, podczas gdy w tym wielkim wysiłku budownictwa socjalistycznego liczyć należy nie tylko na dni i godziny, ale na minuty i sekundy.

Trzeba, aby powstający dziś Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji wziął to pod uwagę, jak również

istniejące już instytucje pracujące z chłopami. To będzie jednym z warunków wykonania planu skupu, kontraktacji i naszych zadań.

Ponieważ mowa o poszanowaniu czasu i terminów, trzeba zwrócić uwagę na to, aby planowanie i przeprowadzenie kontraktacji wśród chłopów na wsi odbywało się w porze letniej przed jesieniami zasiewami, gdyż zasiewy jesienne winny uwzględniać realizację kontraktacji, zarówno kultur sianych jesienią, jak i planowanych wiosną, by chłopcy mogli przygotować ziemie jesienią pod wiosenne kultury objęte planem kontraktacji.

Plany te winny być przedyskutowane na zebraniach gromadzkich jeszcze w lecie, by chłopcy w ostatniej chwili nie byli zaskakiwani kontraktem, czy planem zasiewów, jak to miało miejsce w tegorocznej wiosennej akcji siewnej.

Ministerstwo Rolnictwa winno organizować wystawy i pokazy hodowlane, pogadanki z chłopami na tematy fachowe, żywienia, upraw nawożenia, ochrony roślin itp. Popularyzować należy dobrych instruktorów i agronomów w terenie oraz wyróżniać i awansować ich. Ministerstwo Rolnictwa winno szerzej, niż dotąd promować i nagradzać dobrych plantatorów i hodowców.

Przed instytucjami kontraktującymi i skupującymi stoi zadanie należytego zorganizowania skupu, przeszkolenia zawodowego i wychowania politycznego odbiorców i klasyfikatorów, by ci swoim postępowaniem i stosunkiem do chłopów wykazywali, że są dobrymi spółdzielcami i „kulturalnymi kupcami”, że są współgospodarzami, troszczącymi się o poszanowanie swojej placówki i socjalistycznej własności.

Jeżeli do wykonania tych poważnych, postawionych przez Partię i Rząd zadań potrafimy przekonać i zmobilizować szerokie masy chłopów na wsi, to niewątpliwie zrobimy poważny krok naprzód na drodze do wzrostu towarowości gospodarstw chłopskich i samożoności wsi. Wykonanie tych zadań będzie umocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, podniesieniem stopy życiowej mieszkających miast i wsi oraz poważnym wkładem wsi w walce o pokój i Plan 6-letni.

Mieczysław Bodalski

BOGDAN SUCHODOLSKI

PEDAGOGIKA ROSNĄCEGO CZŁOWIEKA

Proces tworzenia się socjalistycznego narodu nie jest wyłącznie procesem powstawania nowej świadomości narodowej, ale jest pełnym i wszechstronnym procesem życiowym powoływania szerokiej rzeszy ludzi do odpowiedzialnego uczestnictwa w pracy całego narodu, wychowywania mas ludowych i pracującej inteligencji w toku zadań, które mają wypełniać, reorganizowania i wzbogacania ich świadomością dzieł działalności, które są ich prawem i obowiązkiem. Tworzenie się narodu socjalistycznego jest upowszechnieniem postawy wyżej i odpowiedzialnej pracy dla dobra wspólnej całości, której się jest współgospodarzem. Tworzenie się socjalistycznego narodu jest stawianiem przed ludźmi w coraz większym zakresie zadań i obowiązków, które dotychczas ich nie obarczały, otwierając przed nimi możliwości, które były dla nich dotychczas zamknięte, powoływaniem ich do prac, które ich przerastają.

Rodzima reakcja z niechęcią i wrogą wiarą mówi o „pracownikach z awansu społecznego”, z zawistną radością triumfuje z trudności, z jakimi oni walczą, z niepowodzeniem, które muszą wycierpieć, aby iść dalej i uczyć się powodzenia. Ale właśnie to zjawisko „pracowników z awansu społecznego” jest najbardziej ludzkim, najbardziej humanistycznym zjawiskiem naszej socjalistycznej doby. W tym coraz powszechniejszym procesie sięgania ludzi po niedostępne dla nich dotychczas prace ulegają widocznemu obaleniu wszystkie dotychczasowe więzy i przegrody, dzielące społeczeństwo na kasty. Przywołuje majętkę i elitarne wykształcenie, zostają zniweczone, przed ludźmi otwierają się możliwości niezależne od ich własnej przeszłości, która przestaje fatalistycznie ciążyć nad nimi. Przestaje być dla nich wyrokiem to, jak spędzili swe dzieciństwo lub młodość. Nie są zepchnięci w ślepy zaułek, w którym spędzić musieliby całe swe życie. Przywrócić im zostaje prawdziwa, twórcza młodość, młodość sięgania wyżej, młodość próbowania siły własnej, młodość projektowania. Społeczeństwo socjalistyczne żyje duchem młodości nie tylko dlatego, iż stawia przede wszystkim na młodzię, ale i dlatego, iż przedtętu w życiu ludzi okres ich młodości przez to właśnie, iż rozrywa wszelkie zakalepienia, niszczy wszelkie fatalizmy przeszłości, wszelkie usztywnienia rutyny.

Sięganie po nowe prace „z awansu” jest równocześnie likwidowaniem „urzędów niższości”, wytwarzanych przez układ klasowy, jest rzeczywistym, wartościowym równaniem ludzi, według ich aktualnego wysiłku, rozwijaniem pełnej, ludzkiej godności w stosunkach z otoczeniem. Nowa socjalistyczna moralność, moralność pracy i zespołu, najślisz zapuszcza swe korzenie w ten właśnie proces sięgania po zawody dotychczas niedostępne, zawody, wymagające dorobienia do nich.

Proces dorastania ludzi do nowych zadań nie jest jednak ograniczony wyłącznie do kręgu szybkiego wyrównywania kryzysów dotychczasowych, do zjawisk awansu. Jest to proces znacznie rozleglejszy. Setki i tysiące pracowników w Polsce staje dziś w zakresie własnego zawodu przed zadaniami, których dotychczas nie wypełniało, przed koniecznością ponoszenia odpowiedzialności, która ich dotychczas nie obarczała. I setki i tysiące pracowników uczy się w swoim zawodzie zupełnie nowych metod pracy, posługiwania się nowymi narzędziami, stosowania nowej organizacji.

Alto to, co się w ten sposób w ludziach zmienia i doskonali nie są to wyłącznie ciasno pojmowane kwalifikacje zawodowe, ich sprawności techniczne. Wraz z doskonaleniem w tej dziedzinie zmienia się i rośnie cały człowiek. Opanowanie nowej techniki, włączenie się do nowej organizacji pracy, podjęcie nowych zadań przekształca człowieka nie tylko w zakresie jego specjalistycznej sprawności. Przekształca jego umysł, rozwija zdolność uczenia się, obserwacji, krytycznej refleksji, wyrabia określone właściwości moralne. Człowiek, który się doskonali w zawodzie, aby wykonywać trudniejsze prace i aby wykonywać je lepiej, niż dotychczas, staje się innym pracownikiem, niż ten, który gnuśnieje w rutynie, i staje się zarazem i dzięki temu innym człowiekiem w całym swym życiu, w naczelnym zainteresowaniach, w zasadniczych dążeniach i sposobach wartościowania. Człowiek, który uczy się pracować w zespole staje się nie tylko innym pracownikiem, niż ten, który trzyma się z uporem indywidualistycznych metod pracy, ale staje się równocześnie innym człowiekiem, człowiekiem społecznym, zajmującym nową, socjalistyczną postawę wobec innych ludzi. Człowiek, który uczy się podejmować nowe zadania w zakresie swego zawodu, który podejmuje te zadania z entuzjazmem i radością, staje się nowym człowiekiem, rosnącym wraz z rzeczywistością, którą tworzy.

Proces dorastania w społeczeństwie socjalistycznym ludzi do zadań — dorastania zarówno na drodze społecznych awansów, jak i na drodze doskonalenia dotychczasowej pracy zawodowej — proces ten jest nie tylko gospodarczą koniecznością rozwoju kadr, niezbędnych w pracy twórczej, prowadzonej na coraz większą skalę, ale jest równocześnie procesem rośnięcia ludzi,

wyrastania ich z siel dotychczasowych ograniczeń, skrzywień, pomniejszeń, wstawania na miarę tworzonej przez nich samych rzeczywistości. W dorastaniu do zadań tworzą się dziś w Polsce masowo ludzie nowego typu. Najwspanialsze zwycięstwa w wychowywaniu człowieka i nabożeńskie klęski znajdują się właśnie na tym polu.

Nie ma wyższego i godniejszego zadania dla celowej i świadomej pracy wychowawczej — oświatowej, niż zadanie gorliwego dopomagania w tym właśnie procesie rośnięcia ludzi, niż zadanie troskliwej ochrony tego procesu przed niepowodzeniami. Wielka armia wychowawców i oświatowców na różnych szczeblach szkolnej drabiny i na różnych poziomach pozaszkolnych roboty prowadzi i prowadzić powinna jeszcze intensywniej wysiłek takiego nauczania i wychowania, by ludzie mogli łatwiej i bez niepotrzebnych trudności dorastać do zadań, jakie im stawia socjalistyczna ojczyzna, by trud i energię zużywali na osiąganie lepszych wyników pracy, a nie na szarpanie się i próby, których można by im oszczędzić przez lepsze przygotowanie. W pracy tej muszą także oświatowcy i wychowawcy przełamać wiele suwych dotychczasowych nawyków, wyrzec się wielu zasad, które uchodziły za niewzruszone, zreorganizować metody i technikę swego działania. Wymaga to równocześnie zasadniczej rewizji nauk pedagogicznych, które w okresie kapitalizmu tworzyły teorie dostosowane do potrzeb klasowego panowania burżuazji.

*

Pedagogika i psychologia tego okresu opierały się na założeniu, iż każdy człowiek jest w zasadzie „go-



towy” a jego rozwój polega jedynie na uruchamianiu posiadanych właściwości, nie posiada zaś charakteru twórczego wzrostu pod wpływem wychowania i zadań używających do działania się wyżej, do rzeczywistego przekształcania siebie. Nawet wówczas gdy uwidaczniano rolę środowiska, pojmowano ją albo jako czynnik wywołujący założone przez dziedziczość cechy, albo też jako czynnik fatalistycznego adaptowania człowieka do istniejących i niezmienialnych warunków.

Zasadnicza problematyka wychowania określała była jako działalność dostosowana do wrodzonych możliwości osobnika i do jego środowiskowych warunków. Wychowanie miało czynić człowieka tylko takim, jakim właściwie już był czy jakim się fatalistycznie stawał pod wpływem dziedziczości i otoczenia. Spierano się namietnie o to, który z tych czynników był silniejszy, a także i o to jak należy rozumieć ich współdziałanie. Nie podlegało natomiast wątpliwości, iż wychowanie i własna działalność człowieka nie stanowią żadnych realnych czynników przetwarzania go, że są tylko wyrazem tego, co w nim jest nieodmienne i specyficzne. Koncepty „rozwój” człowieka od dzieciństwa do dojrzałości określały go tak jakby to było rozwijanie nici nawinię-

wał elementy „cudze”. Nie było to przypadkiem, iż właśnie w okresie panowania scharakteryzowanych powyżej prądów w psychologii i pedagogice „badania” psychiki dziecka wiejskiego były najbardziej negacyjnym tematem. W międzywojennych Niemczech, a pod ich wpływem i u nas, ukazało się wiele publikacji na ten temat. Wróćmy do nich w innym artykule.

Pedagogika socjalistyczna musi odrzucić całe to nieprzydatne i szkodliwe dziedzictwo fałszywych teorii. Musi zobaczyć i zrozumieć zasadniczy proces, jaki się w naszej epoce dokonuje, proces rośnięcia ludzi, powoływanych przez wielkie zadania. I musi szukać skutecznych sposobów organizowania tego procesu.

Zwróćmy się do młodzieży, młodzieży robotniczej, młodzieży chłopskiej. Co jest zasadniczym, krytycznym przeżyciem? Jest nim dążenie w przyszłość, praca nad nową, własną drogą dotychczas niedostępną. W badaniach, które przeprowadzamy w moim Zakładzie nad młodzieżą Kursów Przygotowujących do Szkół Wyższych występowało w całej jasności zaprzeczenie schematów pedagogiki burżuazyjnej. Ta młodzież nie była determinowana przez swe pochodzenie, przez środowisko, przez dawne cięż-



tych na szpulę. Rozwijająca się nie mogła ulec splątaniu i mogła nie być rozwinięta do końca. Wychowawca miał baczyć, aby się rozwijała gładko, nie mógł jednak zmienić ani jakości tej nici, ani jej długości. Wszystkie koncepty typologii zmierzwały do tego, by ustalić zasadnicze i trwałe kategorie typów ludzkich, by zaklasyfikować każdego do tej kategorii, która jest i która ma stać się kluczem otwierającym nam zagadkę tego, jak postępuje on w życiu. Działanie miało być bowiem tylko ekspresją swych właściwości danego typu.

Psychologia tzw. humanistyczna prowadziła walkę z psychologią naturalistyczną, warunkująca człowieka czynnikami przyrodniczymi, i z psychologią społeczną, warunku-

jącą go czynnikami środowiskowymi. Ale nie kwestionowała ich zasadniczej tezy fatalistycznej. Wręcz przeciwnie potwierdzała ją we własnym filozoficznym języku określając — jak to czynił np. Spranger — metafizyczny typ życiowy człowieka, wyznaczając rodzaje struktur duchowych, które miały być trwałe, swoiste, wyłączające wszelkie elementy „cudze”. „Praca duchowa — mówili psychologowie i pedagogowie tego kierunku — dąży do stwarzania harmonii, co przełamane na język psychologii postaci nazywa się zamknięciem struktur. Z różnych przeżyć, z różnych pierwiastków człowiek wybiera świadomie lub podświadomie części, które są potrzebne do zamknięcia struktury. Czynnikiem umożliwiającym tworzenie struktur t. j. czynnikiem postaciującym jest zainteresowanie. Zależy ono częstokroć od poprzednich przeżyć, od skłonności, od uczuć. Podniecenie uczuciowe odgrywa wielką rolę, uczucie większą niż rozumowanie.”

W ten sposób obok koncepcji biologicznego czy środowiskowego „losu” człowieka stawała koncepcja „losu” duchowego, wyznaczonego posiadaną strukturą, dążącą do zamknięcia i wyłączenia, manifestująca się nieuchronnym kierunkiem zainteresowań i emocji. Współdziałanie tych różnych koncepcji utrzymywało w pedagogice przekonanie, że pochodzenie, otoczenie i struktura wyznaczają fatalistycznie człowieka.

Przekonanie to wywodziło się szczególnie płodne w zakresie pracy oświatowej — wychowawczej na wsi. Dzieci wiejskie z racji swego pochodzenia i otoczenia miały posiadać trwałe, specyficzne właściwości, ich struktura „zamknięta” się w typie wiejskości i wzbraniała się przyjmować

zmiana. Dążenia i walka o przyszłość, nie są, nie mogą być sprawą indywidualną, samotną. Wiąza one ludzi w zespół, który ukazuje właściwe drogi działania, wzmacnia jego siłę, przeprowadza kontrolę. Tylko wówczas gdy traktujemy człowieka jako istotę wyznaczoną fatalistycznie przez jej własną przeszłość biologiczną lub środowiskową, wyodrębniamy go z zespołu, i uczymy go samotnie prowadzić „los” własny. Ten los bowiem jest — jak choroba — wyłącznie jego indywidualnym zdarzeniem.

Reorganizację pracy wychowawczej i teorii wychowawczej według potrzeb „rosnących ludzi” doskonale przedstawiał Makarenko. „Dla nas obowiązkiem — pisał on — nie jest bezduszną kategorią skrepowania człowieka. Jest on u nas przede wszystkim planem wzrostu i rozwoju jednostki, jest ściśle związany z radośnymi perspektywami życia. Dlatego też przeżycia obowiązku obywatela radzieckiego są przeżyciami czynnymi, nie ograniczonymi ramami umowy, wypływającą one z najgłębszej możliwości rosnącej i kroczącej naprzód jednostki. Toteż nie tylko jesteśmy zobowiązani do biernego wypełniania funkcji wymierzonych w umowie pracy, lecz powinniśmy określać je samodzielnie, w śmiertnym, twórczym porywie.” Z tej racji wyznaczał Makarenko zasadniczą rolę w wychowaniu perspektyw, powołującym do zespołowej pracy, a nie obciążeniom przeszłości, z którymi wchodził jego wychowanek w próg wychowawczego zakładu. „Najważniejsze, co przywykliśmy cenić w człowieku — to siła i piękno. Miarą jednego i drugiego w człowieku jest wyłączenie typ, rodzaj jego stosunku do perspektywy. Człowiek kierujący się w swoim postępowaniu najbliższą perspektywą jest człowiekiem najlepszym. Jeżeli ktoś zadawała się tylko swą własną perspektywą, chociażby i daleką, może wydawać się silnym, a nie wywołuje w nas poczucia piękna człowieka i jego prawdziwej wartości. Im szerszy jest kolektyw, którego perspektywę są dla człowieka jego osobistymi perspektywami, tym człowiek jest większy i piękniejszy. Wychować człowieka — to znaczy ukształtować w nim drogi perspektywy.”

Te perspektywy tworzą się dziś w Polsce żywiołowo dla wielu setek i tysięcy ludzi. Tworzą się zwłaszcza dla młodzieży wiejskiej przed którą stają nie tylko możliwości szerokiego wachlarza zawodów nierolniczych, ale równocześnie możliwości i obowiązki walki o nowe oblicze wsi, walki o gospodarkę spółdzielczą, o socjalistyczną kulturę, o likwidację wiejskiego „zaczofania”, o zniesienie wyzwolenia izolacji od wielkich i wspólnych prac całego narodu. Żywiołowo kształtowania tych perspektyw, równocześnie zbiorowych i indywidualnych, winna być wzmocniona i zorganizowana przez systematyczną pracę oświatową-wychowawczą.

*

Pedagogika rosnącego człowieka — oto najpotrzebniejsza dziś pedagogika w Polsce. Ma ona wykrywać drogi tego wzrostu, ma je ułatwiać i przyspieszać. Ma wskazać rolę, jaką w tym zakresie może i powinno spełniać nauczanie, rolę, jaką może i powinna spełnić zorganizowana, zespołowa działalność młodzieży. Sięgając wnikiwie w zapoczątkowane w jednostkach przemiany, nie może zagubić się w subiektywizmach, ale ujmując proces tych przemian w ścisłej łączności z obiektywną sytuacją, z obiektywnymi, konkretnymi zadaniami, z zespołową działalnością w pracy i walce o przyszłość, musi przynosić rzeczywistą pomoc, musi podejmować odpowiedzialne zadanie kierowania żywiołowymi procesami i kształtowaniami ich.

Rejestrując i uogólniając najlepsze doświadczenia pracowników oświatowo-wychowawczych produkujących w tej pracy, winna dokładnie analizować metody działania i warunki powodzenia, winna wydobywać najistotniejsze zależności i związki procesów wychowawczych i przemian rzeczywistości społecznej, winna precyzować nowe kryteria oceny wyników, jakie są osiągnięte przez młodzież w zakresie rozwoju umysłowego, politycznego i zawodowego.

Gdy bowiem porzucamy burżuazyjne dogmaty, wedle których wychowanie miało być pomaganiem ludziom, by stawali się takimi, jakimi już są, lub jakimi muszą być, nie możemy nie odrzucić równocześnie i tej całej techniki pedagogicznej, jaka była wypracowana na usługach tych dogmatów. Ta technika oddziaływania i technika oceny nie była wcale taką „czystą” techniką, z której można by podobnie jak w zakresie gospodarstwa — korzystać, czy nawet rozwijać ją. Była ona przeniknięta na wskroś elementami ideologicznymi nam wrogimi. Dlatego „pedagogika rosnącego człowieka” prowadzi naszą walkę nie tylko z wszelkimi koncepcjami i syncretami pedagogiki i psychologii burżuazyjnej na temat istoty człowieka, ale i z całą jej techniką organizowania wychowawczego działania, techniką oceny osiąganych wyników.

Jest to szczególnie ważne dla wychowawczo-oświatowej roboty na wsi, ponieważ burżuazyjne schematy działania i oceny wyników najbardziej dezorientują. Wskazemy na to dokładniej w osobnym artykule.

Bogdan Suchodolski

Marian Listowski

DZIECIĘCĄ ROZGŁOŚNIA

W województwie koszalińskim już cały powiat drawski jest współdzielony. Wszystkie wieś tego powiatu, wieś już spółdzielcze i bractwizowane współpracują w organizowaniu swoich „powiatowych” audycji radiowych: informacyjnych i artystycznych. Poniżej podajemy fragmenty takiej audycji, która obiegła wszystkie szkoły i wszystkie wieś spółdzielczego powiatu drawskiego. Autorem jej jest tamtejszy młody nauczyciel. Tematem „pokój ludziom całego świata”, odbiorcą i współtwórcą — dziecięcą rozgłośnia współdzielonego powiatu.

(Red)

Na Kongresie Pokoju w mojej chacie zebrała się młodzież całej spółdzielni. Mówiliśmy o planie wiosennego siewu, mówiliśmy, że będziemy dzielni, dzielni w pracy, dzielni w nauce, której tytuł dano

— Plan Sześcioletni.

Na Kongresie Pokoju w naszym Kole obliczaliśmy — (rzecz to niedorzeczna?) — ile kosztuje państwo — jedna nota niedostateczna. I powiedzieli tu sobie pozwól — rozwijając myśl Towarzystwa Bieruta — oszczędzać będziemy także w szkole. A potem była długa dysputa i

II

Uwaga! Uwaga! Tu mówi dziecięcą rozgłośnia „Pokój Ludziom”. W dniu wczorajszym fałszyści amerykańscy strzelali do oniemiałych oczu wkopanych w ziemię dzieci koreańskich.

Oczy, które pierwszy raz widzą fałszyzm niesiony na sztandarach w gwiazdy złote jak dolary

— oczy, które pierwszy raz widzą otwory karabinów — ry — kań — ślich, które po raz pierwszy widzą śmierć, które po raz ostatni żegnają życie, które zrozumiały wszystko co pojąć może dziecko, Oczy, które plakały — oczy, które plakać nie mogły — oczy dziecięce, do których strzelano powoli i celnie. Cześć wam i chwała.

III

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięcą rozgłośnia „Pokój Ludziom”. W dniu wczorajszym w miejscowości Karachi — stolicy Pakistanu umarło znów z głodu i nędzy dzieci dwanaście.

Anglia kupuje, Anglia wywozi, Anglia zabiera jutro, tytoń, bawełnę, skórę i życie dzieci, za które płacilibyśmy papierosami i pomadką do ust.

Dzieci Pakistanu, dzieci niedarzy, pozdrowienia wam w słowach przestych przesyłamy w imieniu historii.

IV

I ja mam dzieci, dzieci dwoje i dzieci setki dwie. I dla nich wszystkie trudy moje niech im nie będzie złe. I dla nich wiersze o pokoju i dla nich praca, każda myśl, gdy dla mnie pokój jutro będzie dla nich niech będzie dziś.

Tu jest fabryka narzędzi rolniczych. Tu traktor, tam traktor i tam traktor — kto je tu wszystkie zliczy? Gotowe! Na wagon — na wolny tor! Posłuchajcie towarzysze robotnicy. Te traktory wyjdą na spółdzielcze pola, na szeroki, na swobodny trakt. Poprowadzi je nasza robotnicza wola — Wola Pokoju!

V

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięcą rozgłośnia „Pokój Ludziom”. W dniu wczorajszym w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w mieście Orleanie — zbrodniarze z Ku - Klux - Klanu palili w ręce ośmioletnią dziewczynkę za to że ośmieliła się wejść do szkoły dzieci białych.

Biedne murzyńskie dziecię o pięknym imieniu Róża, biedna czarna koleżanko, która chciała uczyć się, uczyć się i śpiewać, — pamięci twojej szacunek, twoim czarnym oczom braterski pocałunek.

Twoim cierpieniom cześć. Przysięgamy ci w imieniu Historii łamać prawa, które niosą krzywdę. Śmierć twoja będzie pomśczeniem.

VI

Wczoraj otrzymaliśmy list od dzieci z dalekiej wioski — Stozary nad Wołą. Wam i nam jednako stożce świeci, przesyłamy Wam Koledzy — pokój. Pracując na łące — na polu doświadczając zdobyliśmy pszenicę odporną na suchy wiatr. Przesyłamy Wam ziarna pokoju, przesyłamy Wam naszą pracę, przesyłamy Wam przyjaźń naszą. Pionier radziecki polskiemu harcerzowi brat.

Dzisiaj odpisałyśmy radzieckim kolegom, do dalekiej wioski — Stozary nad Wołą. Wam i nam jedne gwiazdy, jedno niebo, przesyłamy Wam Kochani — pokój. Pracując na harcerskich zbiorach produkcyjnych wykonaliśmy mapę naszej spółdzielni. Przesyłamy Wam mapę pokoju, przesyłamy Wam naszą pracę, przesyłamy Wam przyjaźni kwiat. Harcerz polski radzieckiemu pionierowi brat.

Uwaga! Uwaga! tu mówi dziecięcą rozgłośnia „Pokój Ludziom”!

Marian Listowski

MAREK PIECZYŃSKI

Gorki o imperializmie amerykańskim



Publicystyka Gorkiego — podobnie jak obecnie jego spadkobiercy, Erenburga — nie da się nigdy wyłączyć z literatury. Sztuczne bariery, jakie literaturoznawstwo burżuazyjne usiłowało wnieść między politycznym wystąpieniem żarliwego pamfletysty a artystycznym obrazem powieściowym, zostały przez praktykę pisarską zniszczone. Publicystyka Gorkiego, to ten sam kunszt pisarski, ten sam front walki, wielokrotnie ten sam typ tworzenia obrazu artystycznego, co w „Matce”, „Mieszczanach”, czy „Klimie Samginie”.

1

Droga publicystyki Gorkiego jest równoległa do drogi całej jego twórczości — dojrzewania partyjnej postawy, kształtowania się realizmu socjalistycznego. Rok 1905 miał tutaj decydujące znaczenie. Zryw rewolucyjny rosyjskiego proletariatu został poświadczony ostentacyjnym przełomem w twórczości największego pisarza klasy robotniczej. Powstaje „Matka”, a jednocześnie z nią nowego rodzaju artykuły publicystyczne Gorkiego. W roku 1906 Gorki wyjeżdża do Ameryki. Podróż jego ma doraźny partyjny charakter — uświadomienia opinii światowej, mówienia prawdy o rewolucji 1905 r. Owocem tej podróży są genialne w swej przenikliwości szkice publicystyczno-literackie zebrane w niewielkim tomie p. t. „W Ameryce”. Są to zupełnie nowe akcenty w dotychczasowej jego twórczości. Nie było dotąd publicysty, który by z taką pasją odsłonił treść wewnętrzną imperializmu amerykańskiego, z takim głębokim humanizmem podchodził do człowieka prostego, gdziekolwiek by go nie dostrzegł, z taką pasją i nienawiścią piętnował każdą krzywdę, każdy cień choćby przemocy człowieka nad człowiekiem.

Zdumiewająca ostrość widzenia rzeczywistości amerykańskiej wpływała ze zrozumienia sytuacji w międzynarodowym ruchu robotniczym. Kiedy Gorki zawiązał do Ameryki (1906) cała opinia publiczna, nawet najbardziej postępową, oczekiwała od niego zachwytów nad wolnością i cywilizacją amerykańską; przyjeżdżał przecież z kraju, który nazywano „żandarmem Europy”, z Rosji, będącej jednym z najbardziej zacofanych „rynków zbytu” i terenów ekspansji kapitału światowego.

Ale Gorki jadący z Rosji na brzmiałej rewolucji proletariacką był o Ameryce innego zdania. Już w 1902 r. Lenin pisał w pracy „Co robić”: „Historia postawiła obecnie przed nami najbliższe zadanie, które jest najbardziej rewolucyjne ze wszystkich najbliższych zadań proletariatu jakiegokolwiek innego kraju... Urzeczywistnienie tego zadania, zburzenie najpotężniejszej ości reakcji nie tylko europejskiej, ale również azjatyckiej, uczyniłoby z proletariatu rosyjskiego awangardę międzynarodowego proletariatu rewolucyjnego” Stalin, przeprowadzając porównanie między sytuacją Niemiec w 40-tych latach ub. w. a sytuacją Rosji przed r. 1905 i cytując to zdanie Lenina, pisał: „Rosja w tym okresie znajdowała się w przededniu rewolucji burżuazyjnej; miała ona dokonać tej rewolucji w warunkach bardziej postępowych niż w Europie, posiadając bardziej rozwinięty proletariacki niż Niemcy (nie mówiąc już o Anglii i Francji). Przy czym wszystkie dane przemawiały za tym, że rewolucja ta powinna być stać się początkiem i prolegomenem rewolucji proletariackiej... Innymi słowy, ośrodek ruchu rewolucyjnego musiał się przemieścić DO ROSJI”.

Sąd Gorkiego jest bezbłędny, bo rozumie on, że nie technika, nie zaawansowanie w nowoczesnych me-

todach produkcji — a przede wszystkim człowiek i jego walka decydują o wielkości narodu, o jego postępowej roli w historii ludzkości. Takim człowiekiem był rosyjski proletariusz, którego Gorki widział w walce w 1905 r., takim narodem była Rosja; kraj, który posiadał najbardziej rewolucyjną klasę robotniczą, partię, która poprowadzi ten proletariacki do rewolucji i takiego wodza mas pracujących, jak Lenin. Punkt ciężkości światowego ruchu rewolucyjnego przeniósł się do kraju, który był najsłabszym łańcuchem państw imperialistycznych i najsłabszym pod względem rewolucyjnej świadomości proletariatu. Z pozycji tego właśnie proletariatu ocenia Amerykę Gorki.

Gorki potrafi dostrzec w społeczeństwie amerykańskim najbardziej typowe, słabo może jeszcze wówczas uwidaczniające się cechy imperializmu, objawy rozkładu i gnicia. Lenin w 1914 r. w swej pracy „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu” poddał dokładnej naukowej analizie nowy okres rozkładającego się kapitalizmu. Gorki — artysta mówi o tym innym językiem, a w sumie uzupełnia naukową analizę Lenina zindywidualizowanym obrazem artystycznym.

Pewnie, że kapitalista europejski i amerykański to zjawiska podobne, o tych samych cechach typowych. Ale miliarder Gorkiego mówi nam więcej — mówi o specyficznym typie amerykańskiego kapitalisty, bardziej żarłocznego, bardziej wrogo kulturowo, bardziej cynicznego.

Pewnie, że metody usypiania klasy robotniczej są podobne we wszystkich krajach kapitalistycznych. „Imperializm, który oznacza monopolistyczne wysokie zyski garstki najbogatszych krajów, stwarza ekonomiczną możliwość przekupywania górnych warstw proletariatu i przez to żywność, kształtuje, wzmacnia oportunistów” — pisze Lenin. W „Królestwie nudy” Gorki ukazuje nam obraz amerykańskich sposobów przekupywania i oglupiania klasy robotniczej. Idiotyczne miasto rozrywki Coney Island, widowisko oduczające myśleć, zabijające poczucie moralne.

Przenikliwość, chciałoby się powiedzieć współczesna aktualność, pamfletów Gorkiego jest zdumiewająca. Wszystkie zasadnicze cechy typowe społeczeństwa amerykańskiego i amerykańskiego imperializmu zostały uchwyczone. Gorki wykazuje ich antyhumanistyczną, amoralną, antyrobotniczą treść, uderza ostrzem celnej, niezawodnej satyry i ironii. Ujawnia, demaskuje rozkładową rolę tzw. cywilizacji amerykańskiej.

Nawet dziś, bogatsi o doświadczenie historyczne 40-tu przeszło lat, zachwycający się dzięki materialistycznemu pogładowi na świat, dzięki metodzie realizmu socjalistycznego, Gorki całą siłą swojego talentu zdolał wskazać te istotne cechy rozkładu i degeneracji, które uległy dalszemu pogłębieniu, które doprowadziły do tych sprzeczności, do tej krańcowej formy, jaką dziś obserwujemy.

2

Po rewolucji Październikowej 1917 roku publicystyczna działalność Gorkiego nabiera szerokiego rozmachu. Obraz kapitalizmu i imperializmu amerykańskiego, ukazany „W Ameryce”, ulega pogłębieniu, nabiera nowych akcentów. Powstało przecież państwo robotników i chłopów, wskazujące drogę proletariatu całego świata. Imperializm powołuje do ratowania starego świata nową broń — faszyzm. „Stanowisko panujące i związana z nim przemoc oto co jest typowe dla najnowszej fazy w rozwoju kapitalizmu” — pisał Lenin. Gorki rozpoczyna zdecydowaną, płomienną walkę z faszyzmem. Publicystyka wobec nowej sytuacji historycznej, wobec nowej funkcji społecznej zmienia swą formę. Pamflety — skróty artystyczne — ustępują miejsca krótkim owerw politycznym, konkretnym, zwartym, politycznej argumentacji. Ich zadaniem jest mobilizacja mas pracujących Związku Radzieckiego i całego świata do walki o nową kulturę, o nowy, lepszy świat. W tej działalności publicystycznej obraz faszyzmu, obraz imperializmu amerykańskiego ulega dalszemu pogłębieniu i rozjaśnieniu.

„Olbrymie rozmiary kapitału finansowego, skoncentrowanego w niewielu rękach i stwarzającego niezwykle szeroko rozprowadzoną sieć stosunków i związków, podporządkowującą mu masę nie tylko średnich i drobnych, ale i najdrobniejszych posiadaczy” oto jak charakteryzuje Lenin rolę i tworzenie się oligarchii finansowej w imperializmie. Gorki ukazuje milionera, a przy tym, jak sam ze zdumieniem stwierdza, najwzkiejszego człowieka. Rozmowa. Starszy pan charakteryzuje sposób zarabiania pieniędzy: „To bardzo proste — mam koleje żelazne. Fermerzy produkują towar. Ja dostarczam go na rynki. Oblizam, ile należy zapłacić fermerowi, żeby nie umarł z głodu i mógł nadal pracować, a resztę zabieram sobie, jako opłatę za przewóz. To bardzo proste”.

Gromadzenie pieniędzy jest dopiero początkiem bezsensu i zwyrodnienia społeczeństwa kapitalistycznego. Ale już tutaj właśnie uderza Gorki. Uderza drogą pisarzowi najbliższą — ukazania bezsensu ideału indywidualnego przywłaszczania — kamienia wiegiełnego kapitalistycznego społeczeństwa. Autor dziwi się, jak mało wydaje milioner na własne potrzeby. „Jeżeli to prawda — to co pan robi z pieniędzmi? — Robię z nich znowu pieniądze. — Po co? — Żeby zrobić więcej pieniędzy. — Po co? — Pochylił się ku mnie i z odcieniem zaniepokojenia zapytał: czy pan jest wariatem? A pan? — odpowiedziałem pytaniem”.

Chęć osobistego zysku w imperializmie staje się jakimś obłądłym maniakiem. W kilkanaście lat później Gorki napisze w odpowiedzi na ankietę Dziennika Amerykańskiego: „Kapitałiści wszystkich krajów to jednakowo wstrętne i nieludzkie plemię, lecz wasi są gorsi. Są jeszcze bardziej głupio chciwi na pieniądze. A propos: słowo „businessman” ja tłumaczę sobie słowem — maniak”.

Ale to nie są nieszkodliwi maniacy. Wiemy o tym z doświadczeń Korei i Chin, z doświadczeń własnych, bo pamiętamy robotę faszystowskiego podziemia. I Gorki także o tym wiedział. „Życie burżuazji staje się coraz bardziej plugawe, dzikie, pożyłkane coraz bardziej sadystycznie nieludzkie. Światem poza granicami Związku Radzieckiego rządzają wariaci” — pisał w 1932 r. wobec groźby narastającego hitleryzmu.

Charakterystyczny jest stosunek imperializmu amerykańskiego do Europy. Gorki po prostu uderzająco przewiduje rozwój historyczny, nawet w grotesce, nawet tam, gdzie śmiejemy się z ograniczenia i głupoty starego milionera. Przytoczmy rozmowę przeprowadzoną z nim:

— „Czy tam u was w Europie są jacy zbiegani królowie? — zapytał po woli.

— Zdaje mi się, że oni wszyscy są zbiegami — odpowiedziałem.

— Splunął na prawo i odezwał się:

— Myśle wynająć sobie parę dobrych królów, co?

— Po co to panu?

— To zabawne wie pan. Kazałbym im bokсовать się, o tutaj..

— Po co potrzebni są panu do tego królowie? — zainteresowałem się.

— Nikt ich tu jeszcze nie ma! — wyłamał się krótko. Poruszył ustami jakby coś żuł i powiedział powoli:

— Jak pan sądzi — ile to może kosztować: dwaj królowie do boksu. Codziennie po pół godziny w ciągu trzech miesięcy, co?

Nie jesteśmy tak daleko od współczesności. Powracający z podróży do USA prezydent Auriol przywoził ze sobą wędkę i kilka usciszków dłoni prawdopodobnie co znaczących potentatów. Nie przypuszczamy chyba, aby współczesni businessmeni amerykańscy patrzyli innymi oczyma na marionetki zachodnio-europejskich rządów. Tym bardziej, że zabawa kosztuje przecież bardzo niedrogo...

3

Obraz milionera zamyka w sobie analizę jednej tylko Ameryki. Druga — to masy pracujące, to przeciętny człowiek, widziany w biurze, w fabryce czy z okien kolejki nadziemnej. Tutaj wzrok Gorkiego jest jeszcze bardziej wnikliwy, zawsze pełen współczucia dla wyzyskiwanego, zagubionego w świecie kapitalizmu człowieka. Ludzie Ameryki głęboko niepokoją Gorkiego. „Po raz pierwszy widzę tak potworne miasto — pisze w artykule „Miasto zółtego diabła” — i nigdy jeszcze ludzie nie wydawali mi się tak zakabalen, tak gołni i łotrości. I nie widziałem nigdy, by byli tak tragicznie zadowoleni z siebie, jak ci w nie-nasyconym i brudnym koldunie skrytywanego żarioka, który z bydlęcym rykiem pożera mózgi i nerwy... Gorki umie zauważyć nędzę i bezduszność węgla robotniczej, której nie brakuje wśród niebosiętnych drapaczy, kolejek nadziemnych, tyśiące innych zdobyczy technicznych. Uwyraźnia, że cała technika i postęp w społeczeństwie kapitalistycznym są skierowane przeciw człowiekowi. „Wszystko dokoła pędzi, śpieszy się, natęga, drży... I wydaje się, że żelazo, woda, kamienie, drzewa — dumają się przeciwko życiu bez słońca, bez pieśni i szczęścia, w jarzmie maozowej pracy. Wszystko posłuszne woli jakiejś tajemnej, urogoj człowieka sity jęczy, wyje, zgrzyta...” W kilkanaście lat później w liście do amerykańskich „twórców kultury” napisze to samo: „W państwach burżuazyjnych lud robotczy, to siła mechaniczna, większość robotników nie uświadamia sobie nawet znaczenia kulturalnego swej pracy. U was panowie, gospodarzami są — trzusty, pasyżnicy ludu pracującego, jednoczące eksploatatorów sił narodowych”.

Analiza, mimo że w pierwszych szkicach zbyt może pesymistyczna, jest słuszna. Aż do chwili obecnej z niepokojem patrzymy jak agenci reformistycznych związków zawodowych mogą bez oporu otumaniać

klasę robotniczą, na jakie trudności nie tylko przez mur oficjalnej dolarowej kurynty, ale także przez zanik świadomości klasowej — natrafia rewolucyjny ruch robotniczy czy nawet ruch obrońców pokoju.

Ale widzimy także nowe siły narodu amerykańskiego, te, które dostrzegali także M. Gorki. W „Odpowiedzi na ankietę dziennika amerykańskiego” (1929 r.) pisze o potworności cywilizacji amerykańskiej, która „wyolbrzymiała straszliwie różnorodność i haniebne potworności cywilizacji europejskiej”, ale wypukła istnienie drugiej Ameryki: spadkobierców Poe’go i Whitmana, Waszyngtona i Lincolna, Dreisera i Londa. Pisze wyraźnie, że nie ma człowieka, który by mógł potępić i znienawidzić całą Amerykę.

Gorki dostrzega jeszcze jedną siłę narodu amerykańskiego, spychaną przez uprzedzenie rasowe, przez rozdzaję się faszyzmu amerykański na dno klasowej hierarchii St. Zjedn. Tą siłą są Murzyni. Gorki już w latach 30-tych zdumiewająco kojarzy zjawiska. Bojówki S. A. i działalność Ku-Klux-Klanu to ten sam łańcuch nienawiści, takie samo skierowanie świadomości ludzkiej na tory szowinizmu, nacjonalizmu i zbrodni. „Ku-Klux-Klan morduje, cynicznie znęca się nad kolorowymi, nad kobietami i wszystko to uchodzi bezkarnie, tak samo, jak bezkarnie rozprawiają się gubernatorzy stanów z robotnikami — socjalistami”.

Ale nawet w swoich pamfletach 1906 r. Gorki nie zatrzymuje się tylko na opisie faktów. Pokazać w opisie nędzę ludzką to za mało. To zbyt mało zobaczyć małe schorowane dzieci bawiące się w rynsztokach, zbyt mało zobaczyć bezrobotnych, którzy zostają złodziejami, lumpami, tracą godność proletariusza. Wielki humanizm i realizm musi pokazać przyczyny tego zbydlenia człowieka, cały olbrzymi aparat burżuazyjnej moralności i „kultury” puszczony w ruch dla zawiadnięcia klasą robotniczą i dla sparaliżowania jej świadomości. Tutaj atakuje Gorki z całą mocą swojego pióra.

W swoim zbiorze z 1906 r. umieścił Gorki szkic „Kapitan moralności”. Pisz w nim: „Moralność jest pożyteczna dla bogacza i szkodliwa dla reszty ludzi, ale jednocześnie jest ona niepotrzebna, lecz jest niezbędna dla wszystkich. Dlatego właśnie moralność starają się wbić w mózgi ludzkie zasady moralności, a sami noszą je na pokaz jak rękawiczki i krawaty”.

Gorki pokazuje z całą mocą obłądę i zakłamanie burżuazyjnej moralności — od najdrobniejszych zdarzeń życia codziennego do międzynarodowych wojen i grabieży. Wszystkie przestępstwa, od codziennych zdrań małżeńskich do wojny o rynki zbytu — przesłonięte są firanką cnoty, zatopione w sosie bezustannych frazeologów i kazań o moralności i kulturze. Gorki zauważa bardzo wnikliwie jeszcze jeden aspekt tej moralności. Codzienne i ciągłe splatanie się pornografii z świętością, nagich girls z kataniami o piekle i cnotę, religijnych modlitw i grabieży międzynarodowych. Taka moralność pociesza i usypia, deprawuje.

Publicystyka Gorkiego jest wiecznie żywa. Swoje zdania przepiełnił on namyślnym uczuciem nienawiści do imperialistycznego zezwierzęcenia i głęboką miłością do ojczyzny socjalistycznej.

Droga rozkładu i zwyrodnienia kapitalistycznego Ameryki postępowała dalej. Mamy poza sobą lata hitlerowskiej grozy: obozów koncentracyjnych, masowej zagłady ludzi i narodów. Zdało się, że hitleryzm i faszyzm doszły już do szczytu upodlenia człowieka i degeneracji. Po drugiej wojnie światowej, w której decydujące zwycięstwo odniósł Związek Radziecki, wyrosła nowa groźba — faszyzm amerykański. „Milioner — to przede wszystkim długie, elastyczne ręce. Ogarnęły one całą kulę ziemską, podniosły ją ku głębokiej, ciemnej paszczy i paszcza ta zachłystując się żarłocznym śliną, gryzie i żuje naszą planetę jak gorący, pieczony kartofel.” To był początek wieku. Krok za krokiem przez kilkadziesiąt lat cofa się imperializm pod naporem rewolucyjnego proletariatu.

Ojczyzna Gorkiego rozpoczęła w 1917 r. marsz ku budowie nowego — socjalistycznego świata. Druga wojna światowa wyrwała z paszczy imperializmu Chin i kraje środkowej Europy. Rośnie rewolucyjny ruch i proletariacka świadomość mas pracujących w krajach kapitalizmu.

Im większe zwycięstwa proletariatu, tym bardziej szaleńcza i cyniczna polityka imperialistycznego diawienia wolności i postępu. Każdy dzień dostarcza nam komunikatów z frontu walki bohaterskiej Korei, ucienięzonych narodów kolonialnych, z frontu ruchów w obronie pokoju w krajach kapitalizmu. Walka trwa i zaostrza się coraz bardziej. W tej walce Gorki jest z nami. Jego humanizm i umiłowanie prostego człowieka, jego nienawiść do zwyrodnienia imperializmu, jego płomienny patriotyzm — uczą nas i prowadzi w walce o pokój, do zwycięstwa socjalizmu.

Marek Pieczyński

PIOTR KOMAROW

OSTATNIA DROGA

Na śmierć Maksyma Gorkiego

Kiedy choroba szorstko bezlitośnie wtargnęła w Twoje utrudzone serce, dotknęła jednocześnie serca wszystkich. Kraj nie chciał wierzyć smutnym biuletynom, ale w żalosci, dech wstrzymując w piersi, sam nasłuchiwał z niewygodą wiarą, jak zwolna, było konające tętno.

W te dni świat cały stanął u wargłowa, świat cały czuł kłó Twego łóża jak matka, która traci jedynego najbardziej kochanego syna...

Otarłszy łzę, drunówie przychodzili do Ciebie — piewcy, towarzysza broni i bojownika. Dłoń ścisnął Twoją na pożegnanie, dłoń z niemocy blada, Stalin spoglądał przenikliwie w oczy... W Twoich oczach widział: niegasnący płomień.

Aż przyszedł dzień żałobny, dzień czerwcowy. Zatrzało do pokoju krwawe słońce. Wyrzekłeś — wielki syn wielkiego ludu — Tak, świat w pozostaje stanie, będzie wojna!

Ale do technienia ostatniego w płucach wołałeś, aby ludzkość szła ku szczęściu, i był w tym dumny krzyk Sokola, który zraniony lecąc chciał w wysokie niebo.

Któż wtedy rzekł, że Zwiastun Burzy umarł, że od wysiłku pękło słabe serce? Jest pośród żywych. Nieśmiertelna postać i lot w rozmiarze jak najszerszej niebo na wieki przechowując nasze dzieci.

Grzegorz Timofiejew

MAKSYM RYLSKI

GORKI

Był tu śród nas... (Puszkina)

Był tu śród nas, najlepszy wielki człowiek — śród ludzi, których orzę słowem zwie się. Ziemię i czas ogarniał wzrok spod powiek tak czujnie, jak myśliwy ścieżkę w lesie.

O, jakże piękny miał kres swego życia! Dzień zeszły skwarny, brzemienny od trudu, lecz हुआ nadął w radzieckich stolicach zwycięskie czyny radzieckiego ludu.

Wiedział, że także Jego część spoczywa w wspólnych budowach rozjaśnionych światłem. Do ostatniego technienia miłość żywa była w uczynkach i w książkach otwartych.

Olbrzymiej pracy chciałby sam podolać, u innych kochał też porwy szczere... W twórczości Jego każde słowo woła płomiennie, byś do walki stawał w szereg.

Lenina druh, Stalina... Jakież imię inne rozbrzmiewa taką sławą czystą? Był bolszewikiem. Twórcą był olbrzymim. Jak słońce lśnił wielkością promienistą.

ZOFIA NAŁKOWSKA

ŁUDZIE BLISCY

Zdarzyło mi się niedawno mieć u siebie parę krótkich tekstów do omówienia. Były to odpowiedzi na ogłoszony przez Radio konkurs plebiscytowy. Muszę wyznać, że po zapoznaniu się z nimi uczułam dużą przyjemność. Jakbym usłyszała z bliska głosy tych dalekich nieznajomych, jakby te ulotne dokumenty wartości ludzkiej darzyły mnie ufnością, umacniały w najlepszym mniemaniu o naturze człowieka.

Oczekiwałam, że odpowiedzi te będą raczej do siebie podobne. Tymczasem okazały się bardzo różne. Łączy je przecież jedna rzecz wspólna: szczerość, żywe, uczuciowe zbliżenie do ludzi i świata. Jak gdyby sam temat konkursu obudził w jego uczestnikach tę potrzebę.

Jeden z nich uderza nas w swej odpowiedzi całym, pełnym wymowy własnym życiorysem. Jest to najpróż bieda i głód dzieciństwa, później zaznanie wszelkiego losu wojny — nieudana ucieczka z robót przymusowych, aresztowanie, obóz w Niemczech, praca i bicie. I zawsze głód. Jak kiedyś Dwójra Zielona i on mówi: „byłem głodny i chłodny”. Mówi:

„Dziś, gdy piszę te odpowiedzi przychodzą mi różne myśli i obrazy z minionej wojny, ponieważ u nas w Zgierzu było rozstrzelanych stu naszych rodaków i również wieszano innych na balkonach i w ulicach Warszawy i Łodzi. Właśnie w tej chwili piszę ze łzami w oczach”. I on to — obecnie „rolnik i uczeń piątej klasy” — zbiera podpisy na kartach plebiscytowych. „Będę chodził i uświadamiał”, mówi, „będę walczył z piórem w ręku”.

Inny pisze: „...bo jestem Polakiem w kraju, który najwięcej ucierpiał w ostatniej wojnie. Wiem, co to znaczy wojna, bo mi zabrali oboje rodziców... Dziś mam młodą żonę i kochaną córeczkę. Choć jeszcze nie umię mówić, ale mówię jej uśmiech, że ...chcę się bawić lalką i w piasku z innymi dziećmi... Staję w obronie tej pięknej rzeczywistości”.

I jeszcze pisze kobieta: „Ja nie chcę wojny, bo kocham swoje dzieci, męża, rodzinę, pola, łąki, kwiaty i słońce, co tak jasno nam świeci. Cieszę się jutrem i domami, co się pysznią całością, komi-nami fabryk i kopalni, co dymią na nasz dobrobyt”...

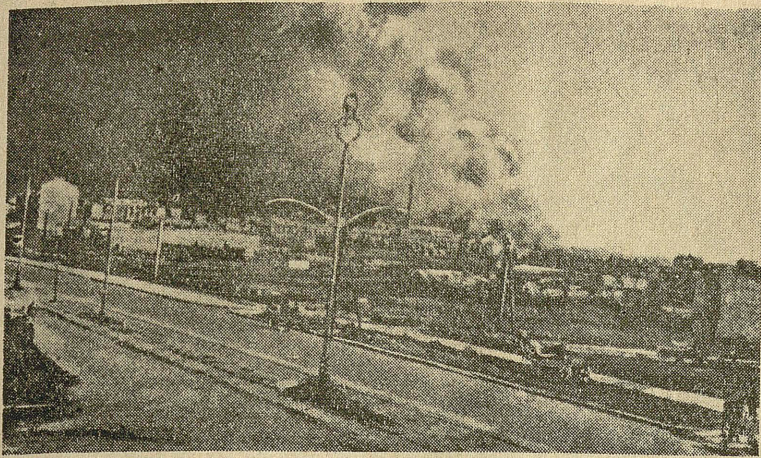
Dużo wzruszenie budzi ten, który wprowadzić „ma zaszczyt pisać do Narodowego Plebiscytu Pokoju w Warszawie”, ale jakże głęboko wciąga nas w swój udręcony, męczeński świat piwnic z czasu okupacji, świat torturowanych śmiertelnym przerażeniem matek i zabijanych w ich oczach dzieci.

I jeszcze ten ostatni, młodociany zetempowicz, członek spółdzielni produkcyjnej, silny swą nową wiedzą i wiarą, który mówi, „dziś za ludzi pracują traktory”.

Słyszając te bliskie głosy i wgłębiając się w treść tych słów, nie umiałam niestety oprzeć się nałogowi mego zawodu i musiałam też od tej strony spojrzeć na otrzymane teksty. Otóż spośród kilku odpowiedzi w dwóch dopatrzyłam się wyraźnych oznak talentu, a w trzecim go podejrzewam. Odkrycie to wydaje mi się tym bardziej ujmujące, że talent przedrzeć się tu musiał przez „aporę zlej ortografii i co gorsza — wyraźnych błędów językowych. To jednak możliwe jest w warunkach dzisiejszych do przewyciężenia. Gdy nie do odparcia jest idąca z tych odpowiedzi odrębność w ujęciu zjawiska, urzekająca szczerość, ludzka prawda.

I nawet wówczas, gdy autorzy grzeszą najbardziej przez zbytne zaufanie do słowa, udaje im się niekiedy zwiększyć zakres jego treści, nadać mu niespodziewanie gorętszą barwę, przywrócić mu jego zatartą, pierwotną prawdę uczuciową.

Zofia Nałkowska



Edmund Wojnarowski

O warszawskiej tragedii

Książka Ireny Przewłockiej pt. „Miało w ogniu”^{*)}, poświęcona problematyce powstania warszawskiego 1944 r., choć ukazała się na półkach księgarskich przeszło rok temu — dotąd nie doczekała się szerszego, krytycznego omówienia w naszej prasie literackiej. Powieść Przewłockiej zasługuje na takie omówienie chociażby z uwagi na to, że prawidłowe oświetlenie źródeł i przebiegu powstania warszawskiego jest wciąż jeszcze zagadnieniem żywo interesującym ogół czytelników i przychylnym się zdumieniu do obalenia wielu z gruntu fałszywych i szkodliwych legend, do dziś zresztą podtrzymywanych przez zakłamany propagandowy ośrodek emigracyjny. „Miało w ogniu” stanowić może także interesujący przedmiot analizy metody pisarskiej autorki, która nie potrafiła — mimo politycznej poprawności wielu elementów interpretacji powstania warszawskiego — zdobyć się na pełne, realistyczne zobrazowanie minionych wydarzeń.

Autorka powieści, starając się ukazać powstanie jako wydarzenie polityczne, położyła jednak główny akcent przede wszystkim na przedstawieniu wypadków 1944 r. jako strasliwej tragedii ludności stolicy. Nad powieścią dominuje — co więcej — przytłacza ją zdecydowanie, wierna kopia osobistych, drobniawo oddanych przeżyć mieszkańców Warszawy.

Wybuch powstania w powieści Przewłockiej zaskakuje niespodziewanie na jakiejś bliżej nieokreślonej ulicy jej zastraszonych mieszkańców. Uwaga autorki koncentruje się od razu na wiernym zobrazowaniu tych właśnie przeżyć. Potęguje to jeszcze naturalistycznie skreślona scena w domu, który stał się zaimprovizowanym schronem dla zaskoczonych znieściana na ulicy. Tak zarysowany początek powieści stał się wytyczną, którą autorka konsekwentnie realizuje do końca. Przez całą powieść książkę niemal aż do zakończenia obracamy się tylko w kręgu cierpień ludzi często zdezorientowanych, nie biorących bezpośredniego udziału w działaniach powstańców. Powstania nie oglądamy prawie wcale w jego bezpośrednim, istotnym przebiegu. Dowiadujemy się o nim z komunikatów, które służą równocześnie do utrzymania chronologicznej konstrukcji powieści oraz z pogwark podwórkowych lub prowadzonych w schronie. Z tych samych źródeł otrzymujemy wiadomości o wszystkich problemach potrzebnych do właściwego, prawidłowego spojrzenia na sprawę powstania.

Z całej gromady opisywanych mieszkańców Warszawy, bohaterów powieści, dwóm poświęciła autorka trochę więcej uwagi, to znaczy wyraźniej zarysowała ich sylwetki na szarej płaszczyźnie, na ogół blade i nieostro przedstawionych postaci. Na samym początku książki więcej uwagi poświęca Marii, później Franciszkowi — komunikację. Franciszek występuje w roli ideowego komentatora wydarzeń. Autorka nie zdobywając się na wyrażenie swego poglądu na powstanie przy pomocy konkretnego zobrazowania faktów, posłużyła się sposobem deklaracyjnym: „wśród mieszkańców schronu umieściła Franciszka, starego komunistę, wspominającego działalność w KPP. Obdarzając go właściwym spojrzeniem na akcję powstańczą autorka pozwoliła mu ją naleźć interpretować. Bez wątpienia Franciszek — postać zarysowana stosunkowo najwyraźniej i traktowana najbardziej pozytywnie jest w założeniu właściwym i cennym elementem powieści. Niedociągnięcie polega na tym, że postępową, prawidłową interpretację powstania wypływa w większości i to w większości przeważającą prawie całkowicie ze strony jednej postaci i wypływa bardzo statycznie. Autorka podaje interpretację nie poprzez wymowę akcji, lecz przez podwórkową dyskusję o miłości i problemach powstaniowców. Franciszek jest jedynym człowiekiem, świadomym rzeczy i on nam też oświetla powstanie jako wynik perfidnej polityki emigracji londyńskiej. Posłuchajmy jego wywodów: „Posłuchaj zachodu. Bór prosię ja was i pod nóż nas! Nie bójcie się, temu i tak nie będzie, upadnie jak kot na cztery łapy. Jak przyjdzie czas to go naprzód Niemcy w auto, a potem w samolot i już w Anglii albo w Ameryce, jak u mamusi rozdane, zobaczycie”. Podobnie brzmiał o przyczynie niepowodzenia działań powstańczych: „Trzeba się było połączyć, dogadać z Sowietami i wtedy by było dobrze. Daliby radę i tyle krwi nie poszłoby na marne, trzeba było od razu nie szukać przyjaciół za granicą za morzami, trzeba było nie robić pańskich interesów na klasie ro-

botniczej... już nam prześmiewła ta obywatelska pomoc, z której jest ino, niech nie powiem co!!! Polacy budują Polskę za granicą”.

Dużą rolę w zorientowaniu się w omawianym problemie spełniają również komunikaty, czy to radia warszawskiego, czy zachodniego. Z tego ostatniego dowiadujemy się, jak nikła była pomoc dostarczona przez zachód mimo szumnych zapowiedzi. Ograniczyła się ona do małoudanych, nie-licznych zresztą rzutów, ale przede wszystkim do głośniejszych ubolewań. „Daily Telegraph” ubolewa, że ostatnie zwycięstwo przyniosła świadomość nieszczęsnego losu Warszawy. „The Economist” oburza się, że pominięto sposobność ulżenia jej dołu. Dallas z Labour Party zapewnia, iż wie, że Niemcy przywiążą do czołgów kobiety i dzieci, a arcybiskup Westminsteru Griffin, błogosławi z daleka płonące i samotne miasto: równocześnie sir Patrick Dolland pociesza z Edynburga Warszawę, że jest „o wiele szczęśliwsza, bo walczy za siebie”. Z komunikatów dowiadujemy się również o skutecznej pomocy, jakiej udzielała w miarę możliwości armia radziecka. O tym jednak w powieści mówi się niewiele i oto w formie krótkiego objaśnienia do komunikatu, w którym oznajmia nam autorka o próbach przeprawy przez Wisłę i Armii Polskiej.

Stwierdzamy zatem, że autorka dała nam pewne przesłanki, które pozwalają czytelnikowi na sformułowanie następujących wniosków: powstanie zostało wywołane w wiadomych celach przez rząd londyński; kierownictwo powstania celowo nie nawiązało stosunków z dowództwem Armii Czerwonej, na próżno czekano pomocy od Londynu; skuteczna pomoc przychodziła od wschodu. To wszystko jednak w powieści oparte zostało na szczudłach komentarza, wmontowanego w naturalistyczną — całość, kopię o obfitych szczegółach ujętych naturalistycznie.

Mówiąc o elementach naturalizmu w książce „Miało w ogniu” nie posądzam autorkę o w pełni zamierzone stosowanie tej techniki powieściowej. Autorka padła tu tylko, jak mi się wydaje, ofiarą własnej pasji żywiołowego przedstawienia przeżyć rzeczywistych. Zgubiła ją chęć nie urnieć żadnego szczegółu, mogącego odzwierciedlić tragedię mieszkańców Warszawy. Do tego typu szczegółów Przewłocka przywiązuje olbrzymią, zasadniczą wagę. Warto tu posłużyć się pewnym porównaniem zacierpięciem z omawianej książki, posłuchajmy opinii autorki o sposobie mówienia jednej z ofiar powstania, Łasińskiej: „Łasińska nie wie, komu naprzód odpowiedzieć, co przedej z siebie wyrzucić... Dlatego mówi skrawkami zdań, zlepkami uczuć, jakimś jak się Marii wydaje — dziwnie okrągłymi. Ramy słów są za ciasne, za blade, a zdawało się jej, gdy stała na progu domu, że własnym sercem i ograniczoną rozsadą. Wyraża to zniecierpliwionym ruchem ręki prawie — w stosunku do siebie samej niechętnym i karzącym”. Podobnie i Przewłocka nagromadzone wrażenia, obrazy, myśli rzuciła na kartki swej powieści aluzyjnymi skrótami: chaosem słów stara się oddać wiernie pełną gorączki, niepokoju i przerażenia sytuację ludzi ze schronu, powstańców idących na zagładę, czy wreszcie miasta skazywanego na zniszczenie. Analiza książki Ireny Przewłockiej narzuca dość przejrzyste porównanie z powieścią Niny Rydzewskiej „Godzina W” („Książka” W-wa 1948). Rydzewska podobnie jak Przewłocka spójrzała na powstanie, jako na wielką tragedię bliżej nie sklasyfikowanej „ludności warszawskiej” i podobnie jak autorka „Miało w ogniu” zadbała prawie wyłącznie o naturalistyczną obfitość szczegółu. Natomiast polityczną interpretację powstania, zdemaskowanie polityki Londynu i kierownictwa Bora-Komorowskiego, Rydzewska przekazuje raczej nawiąsowo i to w deklaracyjnym audiotekstowym komentarzu.

Wnioski, jakie następują obydwie książki, są dość oczywiste. Powieść, ukazująca w pełnym, realistycznym, politycznie prawidłowym obrazie tragedię powstania warszawskiego, poszukuje jeszcze autora. Książka Przewłockiej, jakkolwiek obejmująca duży, pieczołowicie zebrany i w wielu punktach poprawnie politycznie zinterpretowany materiał faktograficzny, nie odpowiada z wyżej wyszczególnionych względów temu zamówieniu społecznemu. Niemniej należy sprawiedliwie przyznać autorce „Miało w ogniu” pionierską rolę (jeśli się weźmie pod uwagę dotychczasową naszą, najczęstszą, fałszywą polityczność, ukrywającą właściwe źródła powstania produkcję literacką na ten temat, w torowaniu drogi tej przyszłej syntezie powieściowej powstania warszawskiego.

Edmund Wojnarowski

Maria Kozera

Poligon Trumana?

„E Monde”, burżuazyjna gazeta francuska, zbliżona do kół oficjalnych, pisała niedawno: „Zagraniczne formacje wojskowe (w Niemczech Zachodnich) zwiększyły swój skład i każdego dnia dowiadujemy się o przybywaniu nowych jednostek. Każdego dnia również wzmacniane są siły miejscowe. Jutrzejsze Niemcy to olbrzymi obóz wojskowy z antymilitarystyczną ludnością pod komendą Amerykanina — istna wieża Babel pełna mundurów wojskowych. Zrehabilitowani b. generałowie Wehrmachtu już nie będą więcej budzić litości swoją smutną egzystencją cywilów, lecz znów wypłyną na wielkich konferencjach sztabowych, jak to już teraz się dzieje. Szczęśliwa Europa!”

To pełne gorczytu stwierdzenie francuskiego dziennika, który mimo podporządkowania się dyktandom Waszyngtonu ma swoje ciche trafne ocen sytuacji, ukazało się w okresie sławnej podróży Eisenhowera przez Europę, kiedy to nieprzejrzane tłumy protestujących ludności obległy dworce, lotniska i wszystkie ulice, które przejeżdżał europejski zastępca Mac-Arthura i mimo strzelającej policy, mimo śmiertelnych ofiar manifestowały swój opór przeciwko waszyngtońskiemu planowi, przeciw zbrojeniu i wojnie. „Ami go home” — wracajcie do domu Amerykanie — jeszcze bardziej głośno niż zwykle rozbrzmiewały Niemcy Zachodnie tym okrzykiem, kiedy na tej konferencji w Bad Homburgu toczyły się obrady między Eisenhowerem i Adenauerem na temat zwiększenia tempa zbrojeń w Trizonii. Oczywiście nie zabrakło na tych naradach przedstawicieli SPD, którą reprezentował drugi sekretarz partii Ollenhauer i nazistowskich generałów Speidla i Heusingera, pełnych wery, animuszu i najlepszych myśli.

Ten zgrany zespół niedobitków hitlerowskich wysłuchał m. in., że wszelka zwłoka w remilitaryzacji Trizonii jest „niemożliwa i niedopuszczalna”. Reasumując Eisenhower zażądał kategorycznie, ażeby pod żadnym warunkiem nie dopuścić do plebiscytu przeciwko remilitaryzacji. Adenauer odpowiedział wtedy dostojnie: „Jak długo ja sprawuję urząd kanclerza, może pan być zupełnie spokojny, panie generale. Jeszcze raz podkreślam to, czemu dałem wyraz w rozmowie z Mr. McCloyem. My nieśliemy nasz udział. Zbrojenia trwają”.

Oczywiście zarówno przed, jak i po konferencji w Bad Homburgu Eisenhower we wszystkich publicznych wystąpieniach nie przestawał zapewniać, że przyjechał do Europy po to, „aby wspólnie ponieść ciężary obrony cywilizacji”. I że znalazł się w Niemczech dlatego, „ponieważ USA mają nie tylko prawo, ale i obowiązek ratować kulturę”. „New York Herald Tribune” wstrząsając opisywała pożegnanie Trumana z odpływającym na poszukiwanie europejskiego mięsa armatniego komandem. „Panie prezydencie — powiedział wtedy Eisenhower — ja modlę się, aby rezultatem mojej jaz-

dy był pokój”. „Tego jestem najbardziej pewny” — odpowiedział Truman, podczas gdy generał przy boku dział armatnich wsiadał do samolotu.

Nie wiadomo jak długo jeszcze i po wyjściu z samolotu postugiwał się generał Eisenhower słowem „pokój”. Prawdopodobnie jednak odmienia je dowolnie między konferencjami na temat zbrojeń a wypuszczaniem na wolność co największych zbrodniarzy wojennych. W kwietniu wybrał się znów z kolei kanclerz Adenauer w drogę. Spotkanie nastąpiło tym razem w Paryżu i dotyczyło ministrów spraw zagranicznych: Francji, Belgii, Luksemburgu, Holandii i Włoch. Satelici Waszyngtonu zebrał się, aby obradować nad zorganizowaniem tzw. „Europejskiej Wspólnoty dla Węgla i Stali”, inaczej planu Schumana, inaczej kartelu-mamuta, o potwornych rozmiarach, w którym produkcja węgla i stali wyżej wymienionych krajów byłaby całkowicie podporządkowana amerykańskiemu planom wojennym. Znamienne bardzo dla sytuacji w Trizonii było stanowisko Schumachera wobec konferencji paryskiej oczywiście, żaden już przedstawiciel SPD nie brał udziału w naradach, jakoby, że główny przewodniczący rzekomo pozostał w opozycji wobec planu Schumana, ale warto skonfrontować te „opozycje” z pewnymi wypowiedziami Schumachera, aby zorientować się w misternie zasugerowanej, a mimo to przejrzytej grze starego mistrza od socjal-szowinistycznych zakłaman.

Szło mianowicie nie o protest przeciwko planowi Schumana w ogóle, lecz przeciwko jego dzisiejszej formie. W zasadzie Schumacher jest jak najlojalniejszym zwolennikiem wspólnych planów Adenauera i Eisenhowera, zmierzających do uszkuszenia w zagłębiu Rury na nowo kuzni zbrojeń, skąd międzynarodowi władcy kapitału finansowego mogliby pełną garścią czerpać paliwo dla wzniecenia światowej pożogi. Przeciwnie w maju ub. r. na okrogowym zjeździe partijnym w Pflzu tenże sam Schumacher wyraźnie powiedział: „Ten plan może stać się początkiem zdrowego rozwoju europejskiego. Francuski minister spraw zagranicznych rozumuje na pewno uczciwie”.

A na zjeździe europejskich prawników socjal-demokratów odbytym w Londynie Schumacher sławił tenże plan jako „śmiały przykład europejskiej inicjatywy”, zgłaszając w stosunku do niego „entuzjastyczne poparcie”. Dowodem takich można by przytoczyć dużo więcej. Zastrzeżenia Schumachera wobec planu Schumana w najmniejszym stopniu nie dotyczą jego istotnych założeń, a opierają się wyłącznie na względach taktycznych.

Schumacher dobrze zorientowany w nastrojach ludności usiłuje patetycznymi tyradami zabysnąć w roli trybuna ludu — wiedząc, że i tak plan Schumana przejdzie w bonskim parlamencie. Jednak taniósł tych tyrad jest zbyt rażąca i zakłamanie ich zbyt jaskrawe, aby lud

niemiecki dał się wprowadzić w błąd. Spisek amerykańskich magnatów finansowych, niemieckich neo-hitlerowców i prawicowych socjalistów jest widny jak na dłoni i niezliczone komitety do walki o pokój, Europejska Konferencja Robotnicza i przygotowania do plebiscytu, czynione mimo wzmagającego się terrorku z żarliwą intensywnością, dowodzą, że opór mas niemieckich rośnie, konsolidując się coraz bardziej.

Niemal równolegle z pobytom Eisenhowera w Trizonii odbywał się zjazd bojowników o pokój w Essen, przeciwuważy dla wizyty Adenauera w Paryżu była toczyła się mniej więcej w tym samym czasie Europejska Konferencja Robotnicza w Berlinie, zaś ostatnia wizyta brytyjskiego znowu z kolei konsultanta planu Schumana, Morrisona, zbliżała się z przybijającą coraz bardziej na sile walką o przeprowadzenie plebiscytu przeciw zbrojeniom.

Stanowisko ministra Morrisona wobec planu Schumana dotychczas było negatywne, jako że „wspólnota europejska” godzi wyraźnie w żywotne interesy gospodarcze Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza w jej eksport do Europy zachodniej. Niemniej prasa amerykańska, przeświadczona, że i w tym wypadku Anglia „zmieni ton” pod naciskiem Waszyngtonu, zapowiada zgodę w najbliższym czasie. Organ kół przemysłowych zagłębia Rury, „Der Mittag”, chwali za to bardzo Adenauera za jego „rzeczność” na odcinku polityki zagranicznej, stwierdzając, że lawirując rzecznie pomiędzy Anglią, USA i Francją, osiągnął w krótkim czasie niemal wszystko, na co Republika Weimarska zużyła wiele lat.

Uwaga ta jest bardzo charakterystyczna i nie pozbawiona słuszności. Niedawno zmarł w USA Charles Daves, amerykański dyplomata i mąż stanu, który w okresie międzywojennym przy pomocy swego planu niesłychanie pomógł w rozwoju koncernów niemieckich, torujących drogę Hitlerowi. Sędziwy starzec niewątpliwie przeżywał satysfakcję w ostatnich latach żywota obserwując jak szybko Amerykanie realizują na odcinku Niemiec plan, który w okresie jego działalności kosztował o wiele więcej czasu i zabiegów. Jeżeli jednak mimo sgrzybłości umiał bacznie śledzić rozwój sytuacji, na pewno zauważył zjawisko, które w ogromnej mierze kryje „imperialistyczne” układy i fatalnie wpływa na nastrojów wojennych „podlegaczy”. Sam wysoki komisarz Mac Cloy w kwartalnym sprawozdaniu, skierowanym do Adenauera wyraża duże zaniepokojenie z powodu ruchu pokojowego w Niemczech Zachodnich i konkretnie stwierdza, „wahania ludności w związku z problemem remilitaryzacji”, po czym apeluje do Niemców, aby „włączając się w ramy wspólnoty zachodniej ponieśli również pewne ofiary”.

Mac Cloy myli się zasadniczo, określając jako wahanie postawę ogromnej większości społeczeństwa niemieckiego wobec zbrojeń. Brytyjski minister Morrison może się wa-



hać w stosunku do planu Schumana, ponieważ rząd labourystów, jakkolwiek wiele ma do stracenia w układach z amerykańskim partnerem, oczekuje również jakichś zysków. Społeczeństwo Zachodnich Niemiec natomiast nie ma nic do zyskania, a wszystko do stracenia. Wie, co oznacza pełne rezerwy stanowisko Morrisona, który przybijając pojednawczy ton przygotowywał jednocześnie swoje warunki w zamian za ustępstwa. I wie również, co oznacza wezwanie Mac Cloya do ofiar. Zarówno on, jak Morrison liczą przede wszystkim na niemieckie mięso armatnie, a Adenauer obliczając wraz z nim ilość dywizji, które mają być wystawione w Trizonii, nie będą mieli na pewno żadnych skrupułów. I dlatego społeczeństwo Niemiec Zachodnich walczy, walczy zarówno przeciw Adenauerowi jak Schumacherowi, przeciwko Mac Cloyowi jak Morrisonom, walczy przeciw temu, aby jeszcze raz miało być użyte jako przedmiot imperialistycznego targowiska. Ludność Trizonii nie przeżywa żadnych „wahania” w związku z problemem remilitaryzacji. Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje konkretny pokojowy program odbudowy, konkretne perspektywy rozwoju, konkretny plan walki o pokój.

Przygotowania do Plebiscytu trwają mimo wzrastających represji. Ludność Niemiec Zachodnich za cenę największych nawet ofiar chce dać wyraz swej postawie, aby prezydent Truman zrozumiał wreszcie, że przetrwał się w obliczeniach, wyznaczając Niemcom Zachodnim rolę swego głównego poligonu w Europie.

Maria Kozera

Tadeusz Orlewicz

A jest naród irański!

W odległym Iranie (historycznej Persji), kraju pięć razy (1627 tys. km kw.) większym od Polski, żyje 17 milionów ludzi.

Kraj obfituje w cenne surowce: ropę naftową, węgla, złoto, srebro, ołów, żelazo, cynę, miedź, cynk, sól, siarkę i gips, istnieją tu dobre warunki do uprawy pszenicy, bawełny, ryżu, herbaty, tytoniu, jęczmienia, do hodowli bydła rogatego, owiec i kóz.

Iran mógłby być krajem mlekiem i miodem płynącym, gdyby nie... „opieką” międzynarodowego kapitału, który jak pijawka od wielu już dziesięcioleci wysysa wszystkie żywe soki tego kraju.

Przy 17 milionach ludności... produkcja węgla kamiennego — 150 tys. ton, cementu — 35 tys. ton, przemysł metalowy i tekstylny w powojennych, kraj wydany na tip zagranicznych potentatów i miejscowej burżuazji, wyzyskujących beztroskość i pracowitość naród irański.

Ala nafta, 25 MILIONÓW TON PRODUKCJI ROPY naftowej, CZWARTE MIEJSCE w światowej produkcji tego cennego surowca!

Iran, to dla nas przede wszystkim nafta. Tak rozumowali wielkobbrytyjscy monopolisci i starannie w ciągu wielu lat osaczali i osaczali perskie życie gospodarcze i polityczne, uprzęgać do nowego rydwanu część najbardziej wpływowych elementów miejscowej burżuazji. Kraj feudalnych stosunków, dawał angielskiemu kapitałowi tanią siłę roboczą i olbrzymie zyski.

Głównym kanałem, którym płynęły te zyski, było Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe. Anglo-Irański Oil Company było irańskie z nazwy i z nafty irańskiej, irańskim — z grabieży bogactw naturalnych kraju i irańskim — z potu i nędzy Irańczyków. Reszta była

angielska, a więc zyski i dywidendy.

Iran — to jednak nie tylko nafta, ale to kraj którego północna granica sięga granic Związku Radzieckiego, a za tym to szczególnie pożądana baza dla montowania przez imperializm bezpośredniego ataku przeciwko krajowi zwycięskiego socjalizmu.

Imperializm amerykański zwłaszcza w latach powojennych skutecznie poczęł rywalizować z brytyjskim imperializmem również na terenie Iranu. Jeśli w roku 1913 udział Stanów Zjednoczonych w handlowych obrotach Iranu wynosił zaledwie 1%, całego eksportu i importu irańskiego, a w roku 1939 — 10% to dziś stanowi już 22%, a więc tyle, ile wynosi udział W. Brytanii (nie licząc udziału innych krajów jak np. Indie, wchodzących w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów).

Amerkańscy kapitaliści przystąpili obecnie do generalnej ofensywy w celu wyparcia angielskiego i francuskiego kapitału z krajów Bliskiego Wschodu. Świadczy o tym wymownie cyfra ok. 1200 milionów dolarów zainwestowanych przez amerykańskich kapitalistów w sam tylko przemysł naftowy krajów Bliskiego Wschodu. Świadczy o tym ich rola jaką odegrali w „upaństwowieniu” irańskiego przemysłu naftowego.

Anglo-Irański Oil Company jest już dostatecznie znienawidzona w Iranie. Kolonialny wyzysk robotników naftowych, brutalne metody angielskich eksploratorów, ich jany u udział w tłumieniu irańskiego ruchu narodowego — wywołanego — były aż nadto jaskrawe. Nie tylko masę ludową, ale wielu posłów Medżlisu dostatecznie zdawało sobie sprawę ze szkodliwego dla Iranu roli naftowego towarzystwa anglo-irańskiego.

Kapitał USA postanowił wygrać te nastroje na swoją korzyść.

Zaczęli nagle powiarać hasło nacjonalizacji przemysłu naftowego w Iranie, wysunięte przez postępową partię Tudek Dżalagho. Jasne, że nie dla dogodzenia interesom narodu irańskiego i nie dla urzeczywistnienia coraz głośniejszych w tej mierze postulatów ludu.

W rozumieniu Wall Street upaństwowienie przemysłu naftowego miało ułatwić monopolistom amerykańskim dostęp do nafty irańskiej, a tym samym skutecznie osłabić rywal angielskiego. W najgorszym przypadku można byłoby zmusić brytyjskich monopolistów do zgodzenia się na wspólną z Wall Street eksploatację złóż naftowych.

Rząd Labour Party, rząd „socjalistów” spod ciemnej gwiazdy nie zasygnalizował jednak gruszek w popiele. Marionetka angielska, generał Razmara przeciwstawił się planom amerykańskim, zrezygnował z dalszej „pomocy” Wall Street dla swego kraju. Razmara zginął z rąk fanatyka z grupy terrorystycznej, podporządkowanej Waszyngtonowi. Parlament irański uchwalił jednak nacjonalizację przemysłu naftowego.

Zdawało się, że wszystko poszło jak zaplanował sobie Departament Stanu USA i jego mocodawcy z domów Rockefellera i Morgana. Jednak tak teraz już jest w świecie imperialistycznym, że w prowadzonych przez imperializm rozgrywkach od wielu lat nie już „nie wychodzi” zasłanianiem, międzynarodowym handlarzom śmierci.

Krok po kroku każde niemal zamierzenie Wall Street przechwytywa ktoś inny, ktoś, komu nieodwracalny bieg zdarzeń dziejących dał moc ostatecznej decyzji. Od dni Wielkiej Rewolucji Październikowej NARODY ŚWIATA POD PRZEWODĄ PROLETARIATU w walce i pracy usuwają rok za rokiem grunt spod nóg imperialistom na terenie wszystkich krajów.

I w Iranie jest proletariatus. Rzućmy okiem na liczby mieszkańców wielkich miast Iranu: Teheran — 850 tys. mieszkańców, Heshad — 250 tys., Tabrys — 214 tys., Isfahan — 205 tys. itd. i jest także rewolucyjna partia proletariatus — Tuden.

I dlatego w Iranie Departament Stanu USA miał zwycięstwo, poniosł nową porażkę. Wall Street nie zauważył „drobnotości” — NARODU IRAŃSKIEGO I JEGO KLASY ROBOTNICZEJ. Naród ten dobrze poznał i zrozumiał istotne cele imperializmu brytyjskiego jak i amerykańskiego. Ustawa o nacjonalizacji przemysłu naftowego została przyjęta z entuzjazmem przez irańskie masy ludowe. Zrozumiały one ją, jako decydujący moment do podjęcia walki z obydwojma łupieżcami. I właśnie pod wpływem zdecydowanej postawy milionów rząd irański musi dziś ustąpić o nacjonalizacji wprowadzić w życie ubrów poprzednim swym planom, które przewidywały oddanie upaństwowionego przemysłu naftowego we władanie amerykańskich kapitalistów.

Na północ Iranu leżą republiki azjatyckie Kraju Rad. Tam wolne narody Kirgizów, Turkmenów, Tatarów itp. zamienią pustynie w kwitnące ogrody, budują nowe, szczęśliwe życie, nieznane dotąd wszystkim ludom Azji.

Naród irański coraz uważniej przygląda się tej pokojowej pracy, jaką tętni dziś cały Związek Radziecki, zadrześci swym pobratyncom dobrobyt i wolność, porównując ją z własną nędzą i niewolą.

A gdy zrozumie, dlaczego tak się dzieje, nastąpi koniec panowania i Anglików i Amerykanów w krajach całego Bliskiego Wschodu, wśród których Iran od wieków odgrywa czolową rolę, a cała Środkowa Azja odczeka innym życiem.

Tadeusz Orlewicz

*) Irena Przewłocka, Miało w ogniu, „Czytelnik”.

TADEUSZ PAPIER

Przełomowy dzień brygadzysty Sałajczyka

Brygadysta Sałajczyk opowiadał mi, że na jego pomysł nowej organizacji współzawodnictwa w PGR-e wpłynęła ranna rozmowa z Moździerzem. Kłusak, który był rywalem Sałajczyka, informował mnie inaczej, że gdyby nie przyjazd redaktora „Chłopskiej Drogi”, to Sałajczyk nigdy by nie wpadł na tę myśl. „On już taki jest, ten Sałajczyk, całe życie szedł bez zmian, ale gdy tylko ktoś zwróci mu uwagę, że źle idzie, wówczas zaraz podskoczy”.

Trudno w tej chwili rozstrzygnąć, co wpłynęło ostatecznie na decyzję Sałajczyka. Być może, że zarówno Moździerz, jak i redaktor. Faktem jednak jest, że Sałajczyk uniósł się wieczorem po przemówieniu redaktora. A cóż powiedział redaktor? Oświadczył, że przemawia w imieniu redakcji i sądzi, że „ta święta sprawa pokoju, ten plebiscyt ludzi pracy, znajdzie wśród robotników rolnych należyte oddźwięki”. Tak dosłownie powiedział. Wówczas wstał Sałajczyk, potoczył surowo wzrokiem po obecnych i zagrział basem na całą świetlicę:

— Podpisać to jest nic, towarzysze i obywateli. Podpisać, to my wszyscy podpiszemy. Ale to taki jest Plebiscyt Pokoju? Redaktor pojedzie i napisze, że załoga PGR-u w Nowostawach jak jeden mąż podpisała kartę pokoju. A my się będziemy cieszyć, co? Trzeba tak podpisać, żeby nasi wrogowie, kapitaliści, poznali, co to jest podpis robotnika!

W ten sposób rozpoczął swoje przemówienie brygadysta Sałajczyk. Kłusak nie mógł zrozumieć Sałajczyka. Ale Moździerz uśmiechał się do niego. Kiwał głową i zdawał się potwierdzać wywody swojego brygadysty. Tak! Tak powinno być od początku.

Bo sprawa miała nieco dłuższą historię, niż dzieje tego dnia. W myśl wcześniejszych instrukcji brygada Sałajczyka miała zasadzić ziemniakami „dziesiątkę”. Tak nazywano się pole tuż przy rzecze. Działka wynosiła osiem hektarów. Sałajczyk jeszcze wieczorem rozdzielił pracę. Rano, przed zszostą, czekał pierwszy na ludzi. Dzień zapowiadał się pogodny. Orzeźwiający chłód nastrojał optymistycznie. Niebo było powleczone słabą zasłoną mgieł, które opadały wyraźnie w dół. Sałajczyk czuł przejmujący chłód, ale cieszył się. Mgła opadała, będzie słoneczny dzień. A to najwspanialsze. Może uda się dzisiaj pobić wczorajszy rekord i sekretarka Zoja (tak nazywała sekretarkę dyrektora) Zofię Lesniewską, córkę robotnika rolnego Lesniewskiego) napisze na tablicy współzawodnictwa pracy: Sałajczyk — 8 hektarów. Właściwie od dziesiętego dnia zależało zwycięstwo. Czy brygada polna Sałajczyka weźmie górę nad brygadą Kłusaka? Jeśli uda im się zasadzić całą działkę, to zwycięstwo mają zapewnione.

Od strony byłych czworaków, tonących teraz w kwiatnych ogródkach, grupkami szli robotnicy w kierunku chlewni, obór, stajen, warsztatów. Przed kancelarią kierownik gospodarstwa Mazur odprowadził praktykantów szkoły rzemieślniczej. Zniwa jeszcze daleko, ale kierownik już teraz myśli o przygotowaniu maszyn. Uczniowie pracowali w warsztatach i pomagali w remoncie maszyn. Praktykantki WSGW z Warszawy podziwiali codzienny wybieg koni ze stadniny na okólnik. Stary Lesniewski podszedł do nich. Sałajczyk niecierpliwiał się. Czas już rozpoczynać, a Lesniewski zabawia się w oglądanie koni!

Czy ten ranek był inny od poprzednich? Na pewno nie. Ale zawiązał w sobie coś nowego. Sałajczyk nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, na czym to nowe miało polegać. Chyba nie przejął się zbytnio oświadczeniem sekretarza organizacji podstawowej Mazura, że dzisiaj będzie przemawiał na zebraniu plebiscytowym? Sałajczyk umiał mówić.

Historia zaczęła się od kłótni z Moździerzem, choć trudno to było nazwać kłótnią. Sałajczyk chciał jeszcze przed praca przemówić do ludzi. Powtorzył zadanie. Ostrem tonem wydał rozporządzenie traktorystom. Topolski przyjął z uśmiechem zlecenie brygadysty. Ale Moździerz wychylił swą chudą, sepią twarz i przekrzykując huk motoru rzucił w twarz Sałajczykowski.

— To nie jest robota, towarzyszu!

Sałajczyk cofnął się do tyłu.

— Jakto nie robota!

— A tak, towarzyszu. Wy chcecie gonić rekordy?

— Znam plan?

— Plan plan i dlatego widzę, że źle robicie.

— Zawracaj! Orać! — krzyknął napastliwie Sałajczyk. — Mnie będzie uczyć! — Poprawił czapkę na głowie i chciał odejść.

— Czy to robota bolszewicka? — Moździerz zadał pytanie takim tonem, że Sałajczyk odwrócił się nagle. Spojrzył zdziwiony.

— Bolszewicka?

— Tak, bolszewicka, towarzyszu. Cóż to. Uprościł się wczoraj dwa traktory, żeby ubiegnać Kłusaka. Chcecie się podnieść wyżej. Wy możecie wypełnić plan, ale niedbale, a Kłusak? Jaki cel ma wasza robota?

Sałajczyk spoglądał rozgniewanym oczyma na Moździerza. Mógłby wiele darować, ale był zły, kiedy ktoś odważył mu się zarzucić niepartijną postawę. Sałajczyk był przedwojennym KPP-owcem, po wojnie bez przerwy brał udział w pracy politycznej. Tymczasem, co wiadomo było o Moździerzem? Przyjechał do PGR-u gdzieś pod jesień ubiegłego roku. Był to chłop wysoki i chudy. Przewyższał go z tego powodu „Tykka”. Mówił mało. Prawie bez uśmiechu przyjmował wszelkie polecenia, którymi go obarczano. Wyglądało czasami, jakby Moździerz gryził w sobie jakieś sprawy, którymi nie chciał się z nikim podzielić. To milczek dopiero! Sałajczyk był zły jak nigdy! Pytanie Moździerza zabrzmiało za bardzo zjadliwie. Tak to się przynajmniej brygadziście wydawało. Topolski, który z uśmiechem przypatrywał się scenie, obawiał się, że Sałajczyk rzuci się na Moździerza. Ale ten nie czekał

na odpowiedź. Siadł przy kierownicy i ruszył motorem.

Na tę rozmowę powoływał się Sałajczyk potem przede mną. Właściwie rozmowy nie dookończył. Moździerz zarzucił Sałajczykowski, że nie rozumie zasad kolektywnej pracy. Ale na czym miała ta praca polegać, tego nie określił.

Traktory szły jeden za drugim. Plugi równo odmierzały ziemię. Robotnicy ustawieni w szeregi rzucali ziemniaki w bruzdy. Mgły już opadły i zboże zazieleniło się świeżym blaskiem. Na kłosach osiadły małe kropki rosy. Żyta zwiastowała byłą dorodną. Sałajczyk z przyjemnością głąskając ręką wysoką, zieloną trawę. Wydawało mu się, że głąskając włosy dziecka. Niedawno były siewy, a patrzył jak żyto wyrosło! Do zniwa zleci jak nie. Przy siewach brygada Sałajczyka wzięła pierwsze miejsce. Sałajczyk lepiej zorganizował pracę i Kłusak przegrał wtedy. Dzisiaj też się zanoszą na to, że w ogólnym rachunku Kłusak będzie miał mniej hektarów na swoim koncie niż Sałajczyk. A zniwa? Już podczas zniw Sałajczyk tak zorganizuje pracę, że ukoronuje wszystkie swoje zwycięstwa. Wówczas będzie można powiedzieć: brygadysta Sałajczyk! Te słowa będą znaczyć swoje.

A Kłusak! Mały, chytry Kłusak. Sałajczyk na ostatniej naradzie produkcyjnej poddał krytyce sposób pracy brygadysty Kłusaka. Powiedział nie bez pewnej dumy: „tów. Kłusak ma dlatego słabe wyniki pracy, ponieważ nie ogarnia całości. Pracuje razem z robotnikami i nie ma czasu ani siły, by doglądać wszystkiego!”. Co prawda kwestia ta nie została ostatecznie rozstrzygnięta, gdyż Moździerz zakwestionował stanowisko Sałajczyka. „To wam się tylko tak zdaje, Kłusak ma braki, ale i wasz sposób pracy jest nieodpowiedni. W związku Radzieckim brygadziści tak nie pracują”. „A jak pracują?” „Ano nie tak jak wy, że tylko chodzą i doglądacie. Czy nie moglibyście też tak, jak Kłusak, pomagać ludziom?” Rozwinęła się długa dyskusja, która jednak nie doprowadziła do porozumienia. Już wtedy Moździerz zarzucił Sałajczykowski, że źle pracuje. Sałajczyk gwałtownie oponował, powoływał się na wyniki. Pokazywał swoją ciężką dłoń, że „o, prędzej mi tu włosy wyrosną, niż przyznam, że Moździerz ma rację”.

Gdy w kilka dni później Kłusak zastąpił Sałajczyka przy pracy, brygadysta rozsiadł się na ławie. Spoglądał na Kłusaka otępiał ręką i rozsiadł się nieszczerze. „Próbowałem, jak ty robisz”. — „Powodzenia!”

Od czasu tej dyskusji Sałajczyk nie mógł darować Moździerzowi tego wystąpienia. Tym bardziej że i reszta członków brygady zdawała się podzielać zdanie Moździerza. Stary Lesniewski kiwał siwą głową.

„Ot synku, jesteś trochę za dumny. Nie chcesz słuchać innych”. Gołębiowski również zwracał uwagę brygadziście, że za bardzo stara się o wyniki cyfrowe, nie dba natomiast o całość w gospodarstwie. „Cóż z tego, że my zaorujemy pierwszy, zasiejemy pierwszy. Dbamy o siebie, a na innych działkach praca kuleje. Czy tak ci „Przodownik” uderzy?” Od tego czasu Sałajczyk na złość zaczął nosić na codzień srebrną odznakę przodownika pracy.

Sprawa nie mogła jednak pozostać w zawieszeniu. Tow. Mazur nie chciał zwłóżyć specjalnego zebrania. Postanowił wykorzystać najbliższą okazję. Mazur był kierownikiem „z awansu”. Przed wojną był robotnikiem folwarcznym. Sprawa organizacji pracy leżała mu na sercu. Kilkakrotnie wciągał już Sałajczyka na rozmowy, rozpatrywał sprawę w organizacji partyjnej, ale nie udało mu się opanować sytuacji. Przedłużanie takiego stanu rze-

wa. — Jak najgłębiej — odpowiedziałem. Chłopak zrobił swoje. I choć oralismy w pobliżu nie skontrolowałem go. Chłopak wziął za głęboko i wyrzucił na wierzch martwicę. Zrobiła się awantura. Oczywiście, bo to przecież i wydatek krowy, nawozy, trzeba było jakoś ratować. A ja się nie chciałem przynajmniej. Wyszło, że to ja byłam złym duchem. Ale co mi! Kto głupi niech cierpi — tak myślałem. Wówczas zaczęło mi wydawać się, że na wierzch wszystkie moje sprawy. Jedną, drugą, trzecią. Wykazano błędy. Moje sobkostwo szkodziło pracy zespołowej. Ale nie chciałem się przynajmniej do tego. Nazwano to pozostałościami kulakami. Obraziliem się. Ziemi ojciec nie miał, służył po dworach i skąd na mnie takie oszczerstwo! A to tak jest. Współzawodnictwo to krytyka i samokrytyka tego, co złe i co należy zmienić. Co należy polepszyć.”

Czy nie było to najlepsze zakończenie lekcji „agrominimum”? Patrzcie, jak to sprytnie wykirował Mazur! Potrzeba tu było długich polemik z Sałajczykiem? Pewnie, rozmowy są konieczne, ale w tym wypadku taka lekcja to najlepsze lekarstwo na upór. Niby to Moździerz przeprowadzał samokrytykę, a patrzeć jak rumienił się Sałajczyk. Do dziś tej lekcji nie zapominał. A dzisiaj rano Moździerz zadał mu proste pytanie: „czy to robota bolszewicka?”

Czy nie miał racji Sałajczyk, kiedy mówił, że dzisiejsze przemówienie w PGR-e podyktowały mu rozmowy z Moździerzem? W tym oświeceniu, tak!

Dochodziło południe. Słońce grzało coraz mocniej. W górę śpiewały skowronki. Traktory zatrzymały się. Od wodoropu szły krowy. Od strony obór dochodził śpiew dokłerek. Sałajczyk poznał wysoki głos swojej córki. Siadła obok niego. Minęła go grupa robotników, wśród nich i Moździerz. Na podwórzu spotkał Mazura, który powołał również z pola. Mazurowi towarzyszyło trzech chłopów oraz obcy jakś przybysz. Sałajczyk domyślił się, że to ów redaktor, który miał dzisiaj wystąpić w świetlicy.

— Więc ja mówię, — kończył swoje przemówienie Sałajczyk — że my podpisujemy wezwanie o pokój. Ale nasze podpisy muszą być mocne. Znamy się tu wszyscy — Sałajczyk rzucił okiem na Moździerza i zatrzymał się chwilę — znamy swoje błędy. To niech ja pierwszy przy tej okazji powiem, że moim błędem był dotychczas brak współpracy z innymi. Nie rozumiałem, co to jest współzawodnictwo. Żeby być pierwszym to napróżd starałem się o maszynę i ubiegałem innych. Prawie jak bym oszukiwał. Albo jak przy zniwach, na przykład, była już inna brygada. Ale brygadysta ten sam. Ludzie nowi pracowali, a ja stałem. No, tak być nie powinno! Ja rzucam teraz inne hasło. Nauczylimy się tu wszyscy na naszych błędach. Nasza brygada rzuca wezwanie do współzawodnictwa brygadysty Kłusaka. Skład brygady pozostaje ten sam na cały rok. Bierzemy w swoją opiekę określone działki i dbamy przez cały rok o nie, pielęgnujemy ziemię, dbamy o maszynę, o dobre ziarno, nasiona. Plon dopiero zacyduje, kto zwycięży! — Sałajczyk zwrócił się pytająco w stronę Mazura. Mówił rzeczy nowe, o których przed tym nie rozmawiał z nikim. Sam nawet nie wiedział, kiedy do przed tym nie rozmawiał z nikim. kiwał. Ustawę o brygadach omówi się szczegółowo z załogą, ale dobrze jest, że robotnicy wysuwają te sprawy.

Sałajczyk ciągnął dalej — i będzie mi się dzielić naszymi doświadczeniami. Teraz mogę podpisać Plebiscyt Pokoju.

Podszedł do stołu i ciężko, niezgrabnie nakreślił na białej karcie, żądającej zawarcia paktu pokoju między głównymi mocarstwami świata, swoje nazwisko: Jakub Sałajczyk. Po nim podchodzili do stołu inni.

Wysoki chudy Moździerz patrzył spod nastrozonych brwi na dużo niższego od siebie Mazura. Czui na sobie spojrzenia robotników. Lesniewski uśmiechał się przyjacielsko. Kłusak wysunął napróżd szyję i oczekiwał z niecierpliwością odpowiedzi. Szarpał w zdenerwowaniu za marynarkę Sałajczyka. Brygadysta Sałajczyk odsunął szorstką rękę Kłusaka. Mimo wszystko czuł, że tu nie idzie o Moździerza. Oho! Zdążył już poznać Mazura. Ten umiał

trafiać, gdzie należy, chociaż niby to nie uderzał bezpośrednio. Jeśli oczekiwał odpowiedzi od Moździerza, to musiała kryć się w tym taka nauka, która uderzy na odlew, prosto, bezpośrednio nie Moździerza, a wszystkich słuchaczy. To była metoda!

Taki był ten Mazur. Powiadają: nieuczony chłop. Nieuczony! A praca w organizacjach? Długie lata pracy. Ktoż mógł mieć więcej doświadczenia społecznego niż Mazur! Prawda i Sałajczyk był przed wojną komunistą. Ale z Sałajczykiem coś się źle teraz działo, jak to stwierdził i Moździerz i Mazur.

Moździerz opowiadał: „musiałem odejść. Zbłądziłem. Wiece, to tak się mówi, zbłądziłem. Może i łatwo się teraz mówi, to znaczy po uświadomieniu. Ale wstyd jest. Wstyd pozostał. Byłem w tamtym PGR-e przodownikiem. Byłem dumny, że zawsze pierwszy i najlepiej wykonuję pracę. Ale nie mnie nie obchodziło, co się dzieje na drugim polu. Byłbym ja pierwszy. Otrzymałem pochwały. Przyszedł do nas nowy traktorzysta. Młody, niedoświadczony. Otrzymał niedokładne instrukcje, nie był pewien, czy tak powinien robić. Chodziło o orkę pod siew. Wiedział, że trzeba orać trochę głębiej. Zapytał mnie — głębiej? — Jak najgłębiej — odpowiedziałem. Chłopak zrobił swoje. I choć oralismy w pobliżu nie skontrolowałem go. Chłopak wziął za głęboko i wyrzucił na wierzch martwicę. Zrobiła się awantura. Oczywiście, bo to przecież i wydatek krowy, nawozy, trzeba było jakoś ratować. A ja się nie chciałem przynajmniej. Wyszło, że to ja byłam złym duchem. Ale co mi! Kto głupi niech cierpi — tak myślałem. Wówczas zaczęło mi wydawać się, że na wierzch wszystkie moje sprawy. Jedną, drugą, trzecią. Wykazano błędy. Moje sobkostwo szkodziło pracy zespołowej. Ale nie chciałem się przynajmniej do tego. Nazwano to pozostałościami kulakami. Obraziliem się. Ziemi ojciec nie miał, służył po dworach i skąd na mnie takie oszczerstwo! A to tak jest. Współzawodnictwo to krytyka i samokrytyka tego, co złe i co należy zmienić. Co należy polepszyć.”

Czy nie było to najlepsze zakończenie lekcji „agrominimum”? Patrzcie, jak to sprytnie wykirował Mazur! Potrzeba tu było długich polemik z Sałajczykiem? Pewnie, rozmowy są konieczne, ale w tym wypadku taka lekcja to najlepsze lekarstwo na upór. Niby to Moździerz przeprowadzał samokrytykę, a patrzeć jak rumienił się Sałajczyk. Do dziś tej lekcji nie zapominał. A dzisiaj rano Moździerz zadał mu proste pytanie: „czy to robota bolszewicka?”

Czy nie miał racji Sałajczyk, kiedy mówił, że dzisiejsze przemówienie w PGR-e podyktowały mu rozmowy z Moździerzem? W tym oświeceniu, tak!

Dochodziło południe. Słońce grzało coraz mocniej. W górę śpiewały skowronki. Traktory zatrzymały się. Od wodoropu szły krowy. Od strony obór dochodził śpiew dokłerek. Sałajczyk poznał wysoki głos swojej córki. Siadła obok niego. Minęła go grupa robotników, wśród nich i Moździerz. Na podwórzu spotkał Mazura, który powołał również z pola. Mazurowi towarzyszyło trzech chłopów oraz obcy jakś przybysz. Sałajczyk domyślił się, że to ów redaktor, który miał dzisiaj wystąpić w świetlicy.

— Więc ja mówię, — kończył swoje przemówienie Sałajczyk — że my podpisujemy wezwanie o pokój. Ale nasze podpisy muszą być mocne. Znamy się tu wszyscy — Sałajczyk rzucił okiem na Moździerza i zatrzymał się chwilę — znamy swoje błędy. To niech ja pierwszy przy tej okazji powiem, że moim błędem był dotychczas brak współpracy z innymi. Nie rozumiałem, co to jest współzawodnictwo. Żeby być pierwszym to napróżd starałem się o maszynę i ubiegałem innych. Prawie jak bym oszukiwał. Albo jak przy zniwach, na przykład, była już inna brygada. Ale brygadysta ten sam. Ludzie nowi pracowali, a ja stałem. No, tak być nie powinno! Ja rzucam teraz inne hasło. Nauczylimy się tu wszyscy na naszych błędach. Nasza brygada rzuca wezwanie do współzawodnictwa brygadysty Kłusaka. Skład brygady pozostaje ten sam na cały rok. Bierzemy w swoją opiekę określone działki i dbamy przez cały rok o nie, pielęgnujemy ziemię, dbamy o maszynę, o dobre ziarno, nasiona. Plon dopiero zacyduje, kto zwycięży! — Sałajczyk zwrócił się pytająco w stronę Mazura. Mówił rzeczy nowe, o których przed tym nie rozmawiał z nikim. Sam nawet nie wiedział, kiedy do przed tym nie rozmawiał z nikim. kiwał. Ustawę o brygadach omówi się szczegółowo z załogą, ale dobrze jest, że robotnicy wysuwają te sprawy.

Sałajczyk ciągnął dalej — i będzie mi się dzielić naszymi doświadczeniami. Teraz mogę podpisać Plebiscyt Pokoju.

Podszedł do stołu i ciężko, niezgrabnie nakreślił na białej karcie, żądającej zawarcia paktu pokoju między głównymi mocarstwami świata, swoje nazwisko: Jakub Sałajczyk. Po nim podchodzili do stołu inni.

Wysoki chudy Moździerz patrzył spod nastrozonych brwi na dużo niższego od siebie Mazura. Czui na sobie spojrzenia robotników. Lesniewski uśmiechał się przyjacielsko. Kłusak wysunął napróżd szyję i oczekiwał z niecierpliwością odpowiedzi. Szarpał w zdenerwowaniu za marynarkę Sałajczyka. Brygadysta Sałajczyk odsunął szorstką rękę Kłusaka. Mimo wszystko czuł, że tu nie idzie o Moździerza. Oho! Zdążył już poznać Mazura. Ten umiał

Tadeusz Papier



Elementy naszej ofensywy

(Dokończenie ze str. 1)

W jesiennych siewach roku 1951 i wiosennych siewach roku 1952 rolnictwo nasze dysponować będzie tak wielką już ilością nawozów sztucznych, nasion selekcyjnych, nowego materiału hodowlanego, sadzianek, pasz tręświowych i zielonych itp. że istnieją realne warunki do poważnego skoku (w granicach 15 — 20 proc.) w produkcji rolnej wszystkich drobnych i średnich gospodarstw chłopskich itp. pod jednym jednak warunkiem: **właściwego ich użycia**. A ono zależy nie tylko od agronomicznej opieki POM-ów, i od pracy uświadomionej Państwowej Służby Rolnej, i od stanu fachowego poradnictwa, i samokształcenia organizowanego przez ZSCH, ale przede wszystkim od **wyników pracy PGR**. Praca tamtych instytucji uczy i zachęca do stosowania tych wszystkich nowych środków produkcji, dostarczanych pracującym chłopom tak hojnie przez władzę ludową, ale przekonać może ostatecznie przede wszystkim **właściwa gospodarka PGR i spółdzielni produkcyjnych**, która faktami dowodzi jak można więcej, lepiej i taniej produkować.

Dłatego też powołanie do życia Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych podciąga rolnictwo socjalistyczne na nowy, wyższy etap w naszej ofensywie na froncie gospodarczym wsi. Wzmoczona walka o wzrost ilości i jakości produkcji PGR (przy jednoczesnej trosce o obniżkę kosztów własnych) jaka się rozwinie w terenie w związku z powołaniem tego nowego Ministerstwa przyniesie z pewnością nie tylko wyniki wychowawcze. Nie tylko przekonywać będzie coraz skuteczniej mało i średniorolnych chłopów o wyższości socjalistycznej gospodarki w rolnictwie, opartej o nowe środki produkcji i nowe metody pracy. Rosnąca produkcja PGR na rynku to coraz silniejsza podstawa ekonomiczna do dalszego ograniczania i wypierania z rynku anarchicznych wpływów kulakstwa i do dalszego rozszerzania pomocy produkcyjnej dla drobnych i średnich gospodarstw chłopskich. I to także zadecyduje o wynikach i tempie przebudowy wsi w naszej gminie, powiecie, województwie, w całym kraju.

NOWA ORGANIZACJA RYNKU ZBYTU PŁODÓW ROLNYCH

Powołanie w tych dniach do życia Centralnego Urzędu Skupu i Kontraktacji utrwała tę zdobytą dla chłopów i przez chłopów pozycję, która dokonuje przegrupowania niezależnych dotąd pionów kontraktacji w jeden skoncentrowany nurt, otwierając w terenie nowe możliwości o wiele lepszego wykorzystania stosunków rynkowych dla przyspieszenia sprawy przebudowy wsi.

Planowy bowiem skup i kontraktacja stanowi jeden z podstawowych „mistrzów” dla spółdzielczości produkcyjnej i instrumentów przebudowy wsi. To jest właśnie „zabezpieczenie rezerw i podciąganie tyłów”, integralna część każdej zwycięskiej ofensywy.

W tej dziedzinie zrobiono już bardzo wiele:

Planowy skup zboża

Rok 1946 96 tys. ton

Rok 1950 2.500 tys. ton.

Planowy skup mięsa

Rok 1946 37 tys. ton.

Rok 1950 1101 tys. ton.

Kontraktacja

Rok 1946 246 tys. ha 201 tys. gosp.

Rok 1950 894 tys. ha 2 mln. gosp.

Chodzi dziś o to, aby zrobić jeszcze więcej i lepiej.

W ogniu zaostrzającej się walki klasowej na wsi trzeba pilnować nie tylko **technicznej strony zjednoczenia całej masy towarowej ze wsi**, nie tylko **scalić i skoordynować cały aparat skupu rolnego** istniejący w gminnych spółdzielniach ale i **poddąć go bardziej wnikliwej kontroli ze strony czynnika społecznego**: Związku Samopomocy Chłopskiej dla utrwalenia i pogłębienia

klasowego charakteru planowego skupu i kontraktacji.

Jeśli będziemy pamiętać w terenowych naradach na temat planowego skupu i kontraktacji nie tylko o tym ile? ale i o **kogo?** skupujemy i kontraktujemy, **jeśli planowo i systematycznie rozszerzamy** udział w obrotach rynkowych drobnych i średnich gospodarstw chłopskich nie zapominając o kulakach, **ale na określonych przez władzę ludową, (a nie przez kulaków), warunkach** ich udziału w obrotach rynkowych — nie damy wtedy okazji wrogom do zerwania na zdarzających się jeszcze błędach, popełnianych przy planowym skupie i kontraktacji, błędach, tak ostro piętnowanych przez Partię.

Dobrze bowiem prowadzona praca w dziedzinie zbytu produktów rolniczych i zaopatrzenia gospodarstw chłopskich stwarza mocne podstawy dla przyspieszenia sprawy przebudowy wsi w kierunku spółdzielczości produkcyjnej.

UMACNIANIE PRAWORZADNOŚCI I PRZESTRZEGANIE WYTYCZNYCH PARTII I RZĄDU

W wyniku zwycięskich bitew klasowych stoczonych w latach 1944 — 51 na wszystkich polach życia naszego narodu, wzrosła ogromnie siła i autorytet naszej Partii i władzy ludowej i to zarówno ich organów centralnych jak i terenowych.

Dłatego też wyniki uzyskane i planowane na polu przebudowy ustroju rolnego w Polsce zależą dziś w większym stopniu niż dawniej od poziomu **pracy organizacyjnej**, organizacji partyjnych, rad terenowych, organizacji młodzieżowych itp., a mniej niż dawniej od tak zwanych „warunków obiektywnych”.

Dłatego wszelkie obchodzenie lub łamanie obowiązujących ustaw i rozporządzeń oraz wytycznych Partii i Rządu wprowadzałoby niesłychany zamęt na tyłach naszego frontu w walce o przebudowę wsi, demobilizowałoby rezerwy, hamowałoby rozpęd naszej ofensywy i pozwalało wrogowi klasowemu zarówno zewnętrznemu jak i krajowemu zerować na niezadowolonych i nieświadomości ludzi, zachwianych w swym przywiązaniu do władzy ludowej przez pojedyncze nawet akty samowoli lub bezprawia.

Dłatego dziś w drugim roku Planu 6-letniego sprawa poszanowania wytycznych Partii i Rządu nabiera tak wielkiego znaczenia?

Dłatego, że dziś istnieją już wszelkie przesłanki do całkowitego wykorzystania tych błędów i wypaczeń, nieuniknionych w początkowym burzliwym okresie wzrostu. Dziś cały niemal naród, z wyjątkiem garstki przetrząsanych egoizmem elementów kapitalistycznych, **rozumie o co walczą i czego broni**, przed zakusami krajowych i zagranicznych kapitalistów, **wie co oznacza dla naszego narodu pokój i Plan 6-letni i może tego bronić**.

Przełomowym jest również rok 1951 dla terenowych Rad Narodowych, organów jednolitej władzy ludowej, które dla kierowania przebudową całego ustroju uzyskały pełną władzę, włącznie z nadzorem nad wymiarem sprawiedliwości.

W ten sposób masy pracujące mogą dziś w każdej gminie, powiecie, województwie i w całym kraju sprawować stałą i systematyczną kontrolę nad przesrzeganiem „w codziennym życiu i pracy swego terenu obowiązujących praw i wytycznych Partii i Rządu”. Mogą i winny demaskować wszelkie próby wroga klasowego, który przy pomocy siania zamętu usiłuje opóźnić i zahamować budownictwo socjalizmu w naszym kraju. I dlatego wyniki i tempo naszej ofensywy na froncie przebudowy wsi zależą dziś także od stylu i wyników codziennej pracy organizacyjnej terenowych Rad Narodowych.

Stanisław Cieślak

Andrzej Wera

Nowa bitwa o hodowlę

Sprawa hodowli w zakresie rolnictwa wysuwa się na pierwsze miejsce. Fakt ten podkreśla dobitnie ostatnia uchwała Prezydium Rządu mająca na celu, poprzez powszechność kontraktacji, doprowadzenie do dalszego wzrostu pogłowia trzody.

W latach międzywojennych roczniki statystyczne notowały 7 milionów sztuk nierogacizny w Polsce. Okres okupacji zniszczył ten dorobek hodowlany do tego stopnia, że w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu w gospodarstwach chłopskich hodowano zaledwie 2,7 miliona sztuk trzody chlewnej. Ale mamy już za sobą 6 lat planowej gospodarki. Dzięki niej stan pogłowia nierogacizny stale wzrastał. I obecnie posiadamy już 9,9 miliona sztuk świń, czyli znacznie więcej niż w latach przedwojennych. Lecz mimo to dążymy do dalszego wzrostu pogłowia trzody, rozpoczynamy nową bitwę o hodowlę.

Pomyśleliśmy tylko... Nikt chyba nie przypuszczał, że po Krakowie miastem „historii Polski i zabytków”, wyróżnione statystycznie Nowa Huta. Albo, że z lasów starachowickich wyłoni się wielotysięczne socjalistyczne miasto. I w Piotrkowie powstaje wielokrotnie większy, w którym znajdzie zatrudnienie kilkanaście tysięcy robotników. Zwiększa się stale liczba mieszkańców wielokrotniejszej Łodzi, bo jest coraz więcej nowych fabryk. Częstochowa osiągnie już niedługo podwójną ilość mieszkańców, w stosunku do lat przedwojennych. A Tychy, Stalowa Wola, a inne wyrastające na terenach dotąd niezabudowanych socjalistyczne, tysięczne miasta?... Przeobraża się nasz kraj z rolniczego, przemysłowego, w przemysłowo-rolniczy. To wskazuje na rozrost klasy robotniczej, wobec której i rosną także obowiązki chłopów-rolników.

W atmosferze wymiany towarowej kształtuje się przecież rynek. Klasa robotnicza produkuje dla wsi maszyny, nawozy sztuczne, narzędzia. Chłopi stowowią robotnikom między innymi kontraktację.

W bieżącym roku chłopi zakontraktowali już 6 milionów tuczników. Roczny plan został wykonany. Sukces nie lada, może budzić ra-

dość. Lecz kiedy bliżej zaczynamy się przypatrywać kontraktacji, to wyłania się zasadnicza kwestia. Sprawa aparatu skupu...

Nieodosobniony wypadek zdarzył się w **Bornicach powiatu Szczecińskiego**. Kiedy chłopci podpisali kontraktację umowy, wręczono im kalendarzyki spędów trzody. Pomyśleli wówczas... co za wspaniała organizacja panuje w Ekspozyturze Centrali Obrotu Zwierzęta! Hodowlanymi. Ale tylko pomyśleli. Bo żaden termin nie został dotrzymany. Za każdym razem odjeżdżali chłopcy z niczym, bo szanowna komisja Ekspozytury nie przybywała. Natomiast przysyłała spóźnione zawiadomienia o przełożeniu terminu spędu. Ta zabawa w „ciuciubabkę” powtarzała się wiele razy.

Albo znowu w powiecie **Lobez**. Z ramienia Ekspozytury miał na punkcie skupu, na kilka tygodni wcześniej, określonego dnia zjawić się inspektor. Szesćdziesięciu chłopów czekało jednak z tucznikami nadaremnie. Pan inspektor (jedeny), choć miał szczerze chęci nie przyjechał, bo WKW ZSL nie wydał mu na wyjazd zezwolenia. „Targowała” się Ekspozytura o pana inspektora wiele godzin, bez skutku. W końcu wysłano depeszę zawiadamiającą o przeniesieniu terminu na następny tydzień. Ale chłopcy na depeszę nie czekali. Po 12-tu godzinach odjechali rozgoryczeni do domów...

Co te fakty mówią?... Chłopi chcą kontraktować trzodę. Chciał nawet przekroczyć plan kontraktacji na rok bieżący. Rozumieją wzrastające obowiązki w stosunku do klasy robotniczej. Ale tego nie rozumieją panowie z Ekspozytury i innych części aparatu skupu oraz kontraktacji. Zachylając się wykonaniem planu, zapominają o jego należytej realizacji. To tak, jakbyśmy wykonali siew zboża, a zapomnieli o pielęgnacji i racjonalnej uprawie. A przecież od tego zależy jest wydajność...

Rozpoczynamy teraz bitwę o hodowlę. Trzeba więc baczną uwagę zwrócić na aparat skupu. Nie mogą zapomnieć o tym org. partyjne i Rady Narodowe.

Andrzej Wera

Józef Pacyna

Wkracza nowa technika

Bierze w łeb stara tradycja szlachecka, że chłom na wsi nie ma rzekomo głowy do nauki i specjalizacji, wyższej techniki i głębokiej wiedzy agronomicznej.

Dziś wielu nowych pastuchów — to najlepsi mechanicy POM, a wielu dawnych dworskich parobków dobrze pracuje jako agronomowie POM-ów.

Przykładem, jakie niewykorzystane w ustroju kapitalistycznym skarby inicjatyw drzemają bezużytecznie w masach ludowych są np. wyniki pracy **Bobinskiego Leona**, brigadzisty spółdzielni ogrodniczej w Nużewku, który przy pomocy agronoma POM-u w Sońsku (pow. Ciechanów) **Janiaka** wyhodował przez skrzyżowanie nowe odmiany morello-brzoskwinii i jabłono-gruszy o owocach oznaczających się wspaniałym aromatem i wybornym smakiem.

Z coraz lepszych maszyn korzysta dziś dzięki istnieniu POM-ów chłop w spółdzielni produkcyjnej lub grupach uprawowych.

Na naszych polach pracować będą w tym roku: kombajny zbożowe, które w ciągu 8 godzin żetują i omłocą zboże z 30 ha, zastępując pracę 150 ludzi, kombajny buraczane, które w ciągu dnia pracy wykopią buraki z 4 ha (obcinając liście, czyszcząc buraki oraz układając buraki i liście w oddzielne kupki) — zastępując pracę 120 ludzi, sadzarki do ziemniaków (wydajność dzienna 5 — 6 ha) zastępujące ciężką pracę 50 do 60 kobiet i wiele innych najbardziej nowoczesnych maszyn.

Przy użyciu takich maszyn rzecz jasna inaczej wyglądają koszty produkcji rolnej i dochodowość rolnictwa. Nie zdziwi więc nas fakt, że kobieta oprzątkująca trzodę chlewną w spółdzielni produkcyjnej **Siedlca pow. Wschowa**, otrzymała tytułem dniówki obrachunkowej za rok 1950: żyta 3360 kg., pszenicy 2025, owsa 575 kg., jęczmienia 470 kg., cukru 242 kg., ziarna 1000 kg., ziemniaków 2000 kg., gotówki 829 zł.

Dzięki potężnemu parkowi ma-

szynowemu POM-ów inaczej dziś wygląda obróbka okopowiny. A co o tym mówią średniorolni chłopi ze wsi Zosin, gmina Horodło pow. Hrubieszów Lubelski ob. ob. Bańka i Wesolowski:

„Chłopi przy burakach cukrowych, pastewnych, ziemniakach bądź marchwi, bardzo mało robili koniami, prace te, a głównie przy burakach cukrowych spychano na kobiety. Pierwszej roboty po posiewie buraków w ogóle nie było, aż urosły pospół z chwastami, wtedy wchodziły w nie kobiety motykując niedziedziczą i pozostawiając chwasty z burakami. Potrzeba było do tej pracy na 1 ha 8 kobiet. Następnie szły dniówki przy picieniu buraków z chwastów, dochodziło wtedy 16 — 20 kobiet na 1 ha na 10 — 12 godzin pracy dziennie. Gdy buraki podrosły następowało przerywanie buraków lub dosadzanie tam, gdzie nie zeszły. Zajął to dzień pracy 8 kobiet na 1 ha, a potem następowało dopiero przeradzenie jednorazowe koniem. Radio niszczyło chwasty w burakach, natomiast całe boki grządek pozostawały z podrastającymi znowu chwastami, po czym ponownie szło 8 kobiet na przedziołowanie chwastów motykami na 1 ha. W lipcu jeszcze raz obrypywano radlem buraki i tak pozostawały już one do sprzętu z pola do jesieni. Nie dziwnego, że przy tej prymitywnej robotce przeciętny plan buraków cukrowych wynosił 80 — 120 q z ha i ciężar głównej pracy uprawy międzyrzędowej 44 robotniczo-dniówek spoczywał na kobiecie, płacono zaś po dworach za tą ciężką pracę 60 — 80 groszy za dniówkę.

Jeśli malarolny nie miał konia i przeradzenie 1 ha okopowiny zrobił dla niego kulak, to żona chłopca odrabiała za konia kulakowi przez cały tydzień.

Dziś opielacz POM-u opielają, epulchniają i obrypywają do 7 ha dziennie, plony buraków z ha przy użyciu maszyn przekraczają 300 q z ha. Oto jak nowa technika zwycięsko wkracza dziś na wieś.

Józef Pacyna

Stefan Wład

Chłopi rządzą na terenie

Kolonia Bliznia w pow. łęczyńskim przeżywa od roku już niezwykły jak na lata 1950 — 51 historię. Oto ona.

Jeszcze w 1925 r. kupili biedni chłopi od obszarnika Rodryga Zakrzewskiego, właściciela majątku Poddebice, małe działki ziemi z prawem użytkowania drogi do przejazdu. Droga ta — to jedyny dostęp do działek do szosy Poddebice — Łęczycza. W 1945 r. otrzymali z reformy rolnej działki pastwisk pod Chropami. Pasali tam bydło. No i wszystko — zdawałoby się — było w porządku. Nagle in stąd in zowąd 12 lipca 1950 r. mieszkający obok działek biedniaków kulak Antoni Kujawa zakazał przejazdu. Przekopał drogę rowami i zagroził drutem kolczastym. Zapowiedział chłopom: „Jak mi odrobiecie podczas zniw lub przy kopaniu kartofli, to wam pozwolę przejechać przez drogę”. No tak, jasne. Nikt już do kuliaka nie idzie szukać chleba. W Ludowej Ojczyźnie jest go pod dostatkiem. Kujawa nie może więc znaleźć nikogo, kogo by mógł wyzyskiwać. Umyślił więc taki sposób.

Pokrzywdzeni chłopi udali się z prośbą o pomoc do GRN na jej polecenie Komisja Drogowa przydzieliła im drogę. Ale — myślicie —

Jan Biegała

Skargi i... usprawniienia

Uważny czytelnik naszej codziennej a nawet i tygodniowej prasy wrócił zapewne uwagę na rubrykę zatytułowaną zazwyczaj „Czytelnicy piszą”. Kto te rubryki wypełnia w wielu pismach? Na pewno nie dziennikarz, lecz — że się tak wyrażę — zwykły obywatel, który pisaniem zawodowo się nie trudni, chwytając powrotu dawnego, kapitalistycznego właściciela, który — jak im się wydaje, nie dopuściłby do tego, aby mieszkańcy domu — przez sufit oglądali gwiazdy, lub spędzali noc pod parasolem.

Czas na komentarz. Działalność państwowych czy samorządowych instytucji podlega powszechnej kontroli społecznej, każdy obywatel Polski Ludowej ma prawo i obowiązek korygować styl pracy naszych instytucji. Lecz te blache na pozor notatki, uwagi drukowane w gazetach, pisane w setkach książek zażalen nie tylko usprawniają nasz obywateli aparat administracyjny. One — co więcej — wskazują na włączanie się szerokiej rzeszy często bezpartyjnych obywateli w życie narodowe. Aby napisać notatkę o wadliwym funkcjonowaniu sklepu MHD czy PSS — trzeba poznać jego rolę w stosunku do potrzeb mieszkańców dzielnicy. Napisać — to znaczy równocześnie sprawdzić jej skuteczność, skontrolować skutki notatki. Słowem — zwi-

sprawa się zakończyła? — Ona dopiero się zaczęła. Trzeba było tupektu i beczelności kulackiej, by zaskarżyć Gminną Radę i Komisję Drogową do Sądu Grodzkiego. Jako świadków Kujawa podał... żonę i córkę. Na, i wygrali!!! Radę Narodową w Poddebicach zasądono na zapłacenie kosztów sądowych, a chłopcy musieli kulakowi zwrócić drogę, którą bezprawnie przywłaszczył. Biedniacy jednak nie złożyli rąk bezradnie.

Nasz rząd, czy nie nasz — powiedzieli. Doskonale rozumieli, że w aparacie administracyjnym siedzą jeszcze czasem rozmaite sobiepanki i dygnitarze. Napisał podanie do Rady Narodowej pow. łęczyńskiego. Nie otrzymali odpowiedzi. W listopadzie napisali więc do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi. Także nie nic nie pomogło. Uparci chłopi przynagli jeszcze raz. WRN zbitych ich wiedzy piśmiem, w którym uprzejmie zawiadamiali, że mogą wnieść skargę do sądu. Patrzyli chłopi na siebie, ze zdumieniem wzruszyli ramionami.

Co jest? — i zapłoneli gniewem. — Co od urzędu do urzędu będą nas prowadzić? — Idziemy do Partii.

Udali się do sekretarza KG PZPR,

remontu nie tylko dachu, lecz także ścian i sufitów. Znowu rzecz nie bagatelna, jeżeli wziąć pod uwagę walkę o sprawne funkcjonowanie komitetów blokowych i aparatu administracji domów. Czytelnik „Głosu Robotniczego” daje wyraźnie do zrozumienia, że lokatorzy uspołecznionych domów mogliby sobie życzyć powrotu dawnego, kapitalistycznego właściciela, który — jak im się wydaje, nie dopuściłby do tego, aby mieszkańcy domu — przez sufit oglądali gwiazdy, lub spędzali noc pod parasolem.

Czas na komentarz. Działalność państwowych czy samorządowych instytucji podlega powszechnej kontroli społecznej, każdy obywatel Polski Ludowej ma prawo i obowiązek korygować styl pracy naszych instytucji. Lecz te blache na pozor notatki, uwagi drukowane w gazetach, pisane w setkach książek zażalen nie tylko usprawniają nasz obywateli aparat administracyjny. One — co więcej — wskazują na włączanie się szerokiej rzeszy często bezpartyjnych obywateli w życie narodowe. Aby napisać notatkę o wadliwym funkcjonowaniu sklepu MHD czy PSS — trzeba poznać jego rolę w stosunku do potrzeb mieszkańców dzielnicy. Napisać — to znaczy równocześnie sprawdzić jej skuteczność, skontrolować skutki notatki. Słowem — zwi-

ale ten okazał się, o dziwo!... kumotrem kulaka Kujawy. Zrozumieć też dlaczego nie pomógł odwoływania się do WRN. Ob. Sysiak — członek Woj. Rady Nar., w którego rękach była ta cała sprawa — był wujkiem kulaka. Pajęczyna wpływów bogacza omotała chłopów zewsząd. Ale oni nie zrezygnowali. Na nic kulakowa pewność. Dopiero list do I sekretarza KW PZPR w Łodzi tow. Leona Stasiaka pomógł.

Historia walki biednego chłopstwa z kulakiem o drogę rzuca wiele światła na przemiany, jakie zachodzą w świadomości pracujących chłopów. Chwytą za pióró, gdy dzieje mu się krzywda. I tym piórem wyrzucha bezdusznych biurokratów, pomaga rządzą Państwem. Korespondent odgrywa wielką rolę. Boi się go wróg. Próbuje więc go czasami zastraszyć. Ale za chłopem — korespondentem stoi władza ludowa, jego władza, która wiozła mu pióro do ręki. 20-tysięczna armia walczących korespondentów w terenie to naprawdę ogromna siła. I nie oprze jej się ani Kujawa, czy dygnitarz Sysiak, ani nawet „wujek” w KG. Lekcja gryficka i uchwała Biura Politycznego KC PZPR świadczą o tym najlepiej.

Stefan Wład

Wojciech Stelmach

Biurokracy w PGR-ach

Biedny ten św. Biurokracy. Nigdzie nie może zagrześć długo miejsca. Wszędzie, gdzie tylko się zjawi, przepędzają go. To z Gminnej Rady wmiotą, jak pajaka z kąta, razem ze stertą zbytecznych papierków, to z zarządu spółdzielni wyrzucą. Próbuje się zadowolić w biurku sekretarza ZSCh. Znajdzie się ktoś, kto go i tam wypatrzy.

Chodzi św. Biurokracy po świecie, zagląda tam i ówdzie, zajdzie czasem i do PGR-u. Ale stamtąd jakoś go nie wypędzają...

Ciekawy jest pomysł racjonalizatorski kowala **Jana Kaczmarka** z zespołu **PGR Gąlowo**. Grabiarka z przysługą do zwalczania słodzików rzepakowych. Ku szalonej radości całej załogi przyrząd wyjechał na rzepakowe pole. I co powiecie?... W przeciągu dwa i pół dnia oczyszczono całe 5-hektarowe pole z groźnego szkodnika. A przedtem ręcznie zbierano słodzik na tym samym obszarze przez dziesięć dni i to z małym rezultatem. Praca ręczna była niedokładna.

Pomysł Kaczmarka znalazłby zapewne zastosowanie w innych PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, gdyby nie fakt, przekazanego go do komisji usprawnień przy ZO PGR w Poznaniu. Mija już rok, jak rysunek techniczny i obliczenia Kaczmarka wędrują z teczki do teczki, z biurka do biurka. A św. Biurokracy siedzi w kacie i chichocze... Przytulne miejsce sobie znalazł...

Gorzej się dzieje gdy Biurokracy zawędruje już do samego gospodarstwa PGR-owskiego. Wówczas, tak jak w **Danowie powiatu Nowogard** zgnie zaraz na polu 6 hektarów siana, trzeba zaościć 3 ha marchwi, w ciągu jednego dnia, roboczego przy młocze wymłócić się zaledwie 40 kwintali zboża, podczas gdy w sąsiednich PGR-ach uzyskuje się dwa razy tyle. Ale za to do Zarządu Okręgowego goni papierkę za papierkiem, sprawdzanie za sprawdzaniem. Administrator majątku ledwo jest widoczny spod balu „góry”. A Rada Zakładowa?... Podobnie.

A teraz inne przykłady z wędrowek Biurokracy. Zarząd Okręgowy PGR Szczeciński podjął się zorganizowania spędów trzody chlewnej, kontraktowanej przez indywidualnych chłopów. Zapowiedziano terminy, podano je do wiadomości zainteresowanych. Ale spędy nie odbyły się. Zapomnieli panowie, siedząc za biurkami, wyznaczyć komisje do spraw hodowlanych i kontraktacyjnych.

Na odmianę w **PGR Boćwinki** w powiecie gołdapskim sprawa, którą się interesuje cała załoga, naturalnie poza dyrektora, dotyczy traktorzysty Marciszewskiego. Ten dzielny chłopak na terenie najtrudniejszym do uprawy, bo bardzo pagórkowatym i kamienistym, plan robot traktorowych wykonał w 198 procentach. Marciszewski uzyskał za to zaszczytny tytuł przodownika pracy i nagrodzony został premią w wysokości 400 zł. Ale jej nie dostał... Bo w dyrekcyi zespołu raz nie było głównego księgowego, więc nie podpisał zlecenia, a potem był księgowy, ale główny agronom wyjechał. Potem znowu był agronom, ale dyrektor nie miał czasu... I tak sprawa ciągnie się do dziś.

A znowu w **PGR-ach Jabłonów, Seroszin, Parzów** w woj. warszawskim św. Biurokracy nie pozwolili do tej pory na zastosowanie pracy normowanej. Jak stosowano dawniej dniówkę, tak i jest dzisiaj. Widać dyrekcyę wychodzą z założenia, że przy dniówkach normowanych więcej jest obliczeń. A oni przecież taki wstręt czują do papierków!

Jakie mają stanowisko wobec tych faktów?... Wiemy o tym, że PGR-y mają za zadanie nie tylko być wzorami socjalistycznej gospodarki, że mają w jakiś sposób oddziaływać na okolice wsi. Lecz także są one głównymi producentami, one przygotowują elitę twórców jako dostawcy państwa. I większość, gdzie wypędzono bezduszy biurokracizm, zadania te spełnia. Oto PGR-y na **Opolszczyźnie** podniosły w br. produkcji płatków ziemniaczanych o 50 procent. W **PGR Wilków** udoskonalono metodę zimnego wychowu cieląt. W **Pustkowie** otrzymano przeciętną wydajność mleka od jednej krowy w wysokości 4 tys. litrów. W **PGR Kowarki** coraz więcej jest przodowników.

Czas pomyśleć, by zlikwidować biurokracizm w PGR-ach. Przytni on bowiem wiele szkody.

Wojciech Stelmach

propagować czytelnictwo i nabywanie książek.

Niektóre GS mają tu specjalnych kolporterów a sprzedawcy klientowi, który żąda pasty do butów, podsuwają jednocześnie z miłym uśmiechem — książkę.

PZGS w Bochni zrozumiał, że książka jest nie tylko towarem takim jak sól i mydło, ale i orężem walki o kulturę, pokój i socjalizm — i jako takiej należy się jej szczególne uszanowanie.

Niedawne dni oświaty, książki i prasy powinny przynieść zwycięstwo tej postawie i tego stylu pracy, który zaprezentował PZGS Bochnia i w innych powiatach.

M. W.

Prasa regionalna

OMAWIAJĄC dodatki kulturalne dzienników prowincjonalnych zwróciliśmy uwagę na brak koncepcji w ich ustawieniu względnie na niewłaściwe ustawianie tych dodatków, polegające na ich oderwaniu od zagadnień życia terenu i zamykanie się w ramach zbyt wąsko i akademicko pojętej literatury i sztuki.

W poszukiwaniu tej koncepcji dużą rolę odegra niewątpliwie wychodzący od trzech lat kulturalny 6-stronicowy dodatek tygodniowy „Gazety Krakowskiej” pod nazwą „Echo Tygodnia”. „Echo Tygodnia” nagromadziło pod tym względem szereg cennych doświadczeń i samo znajduje się na dobrej drodze do wypracowania właściwej koncepcji kulturalnego pisma terenowego.

Pojęcie kultury i pracy nad jej umasowaniem pojmują one w sposób szeroki, ogarniając np. w dziale naukowym nie tylko tzw. „ciężkawyści” ani nawet nie tylko ogólne artykuły popularno-naukowe, lecz konkretne problemy techniczne, nawiązujące się robotnikom z terenu. Pismo posiada m. in. tzw. „kącik racjonalizatorski”, gdzie publikuje się, dyskutuje i upowszechnia pomysły racjonalizatorskie (rubryka: „Racjonalizatorzy działają”) zapoznaje się robotników z nowymi metodami pracy. („Poradnik techniczny”) oraz informuje o pracy miejscowego Ośrodka Metodycznego Racjonalizatorstwa i Współzawodnictwa Pracy przy Okręgowej Radzie Zw. Zawodowych.

W ten sposób pismo wyraźnie podkreśla, kogo przede wszystkim chce widzieć jako swego czytelnika i komu chce służyć. W ten sposób pismo staje się rzeczywiście pomocnikiem kulturalnym w pełnym i praktycznym tego słowa znaczeniu.

Wyraźnym dowodem głębokiego zrozumienia funkcji organizatora życia kulturalnego jest także stałe przewijanie się na łamach „dodatku” troska o należyte funkcjonowanie prowincjonalnych ośrodków życia kulturalnego.

W Nr 13 „Echo Tygodnia” mamy np. ciekawe i co najważniejsze krytyczne artykuły Maksymiliana Stettana i Jerzego Bobera o Wojewódzkim i Powiatowych Domach Kultury oraz artykuł Olgierda Je-

drzejczyka o „Teatrze Tarnowskim, jego osiągnięciach i brakach”. Nieścisły ten ostatni artykuł nie spełnia dostatecznie swej funkcji. Autor przyznaje, że widział tylko jedno przedstawienie tego teatru (sic!), jego krytykę przeprowadza „od góry” z tym, że wiadomości o „osiągnięciach i brakach” uzyskane zostały przez autora niewiarygodnie, więc... dyrekcyi teatru no i na tym jednym przedstawieniu, które oglądał.

Interesującą zapoznaje „Echo Tygodnia” swojego czytelnika z postępowymi tradycjami swego terenu w dziale „Ziemia Krakowa przed stu laty”.

W Nr 19 mamy artykuł A. Stańki o wystawie w szkole krakowskiej pt. „Doba Oświecenia” oraz H. Voglera o „Walczącej literaturze dwudziestolecia”. Ten sam numer zapoznaje nas z pracą Tow. Wiedzy Powszechnej w województwie krakowskim i z pracą uniwersytetu radiowego na swoim terenie. Przyszłość i teraźniejszość znajduje w „Echu Tygodnia” właściwe i piękne poglądy.

Pismo zapoznaje nas także systematycznie z osiągnięciami Związku Radzieckiego i jego kulturą.

Na uwagę zasługują nieźle postawione działy recenzji informacyjnych: książkowych i filmowych, oraz bardzo bogaty (kolumnowy) dział satyry: „Miotła zamiata co tydzień”.

Szkoda natomiast, że nie w każdym numerze spotykamy prozę; za mało jest również reportażu, „produkcyjnych”, które w znacznej mierze stanowią przecież właśnie o więzi pisma z terenem i są wyrazem „operacyjności” terenowej prasy, no a dla pisarzy współczesnego stanowią niezbędną „zaprawę pióra”.

PROBLEMY czytelnictwa na wsi odłania unikiwny artykuł korespondenta „Gazety Krakowskiej” Edwarda Nastalka.

Nastalek wskazuje na narastający na wsi głód książki. — Kiedy w GS w Krzeszowicach uboga matka wiejska kupuje dla swego dziecka książkę, kiedy z Kościelska (pow. Nowy Targ) ekipa (nie turystyczna, lecz... książkowa) wraca nie tylko z pustymi plecakami (po książkach), ale

z zamówieniami na nowe książki, to świadczy, że wieś chce książek i czyta książki.

Ale znamienne przy tym spostrzeżenie. W tej samej gminie Kościelsko, gdzie rozchwytywano książki — o ekipy, nie kupowano książek z Gminnej Spółdzielni.

— Gdzie tam górale kupią książki — wzruszali ramionami pracownicy sklepu na widok ekipy. A jednak górale kupili!

Zjawisko to potwierdza prawdę, że w większości wypadków, tam, gdzie słabo idzie sprzedaż książek i czytelnictwo, odpowiedzialność spada nie na „ciemnych chłopów” ale na Gminne Spółdzielnie — a często i na „Dom Książki”. W województwie krakowskim np. plan zaopatrzenia w książki został przez gminne spółdzielnie wykonany w I kwartale w niskim procencie.

Szwankuje także rodzaj i „gatunek” książkowego „towaru”. Oto kwiatek z oślej łaki naszej biurokracji w „Domu Książki”: GS Babice w pow. chrzanowskim narzucono do sprzedaży m. in. Słowniki angielsko-rosyjskie (??). Ostatnio nastąpiło pod tym względem poprawa dzięki temu, że same GS układają listy zamówień oraz dzięki samokrytycznemu podejściu „Domu Książki” do swej pracy. Nadal jednak odczuwa się brak „książek z obrazkami” dla dzieci i młodzieży — najchętniej przecież kupowanych na wsi.

Dalszą przyczyną „niedostatku książkowych” jest wg korespondenta niedostateczne propagowanie czytelnictwa przez GS i terenowe organizacje polityczne i społeczne, szkoły i świetlice. W GS Gdów książki zamiast w sklepie na półkach — leżały w biurze zarządu. W GS Peim książki wałowały się w kacie sklepu. W GS Porąbka książki grzęzły myśli.

Winę tu ponoszą nie tylko GS-y, ale i niektóre PZGS-y, które jak np. PZGS Myślenice więcej interesują się naftą i sznurówkami niż książką.

Oczywiście są to wypadki coraz częściej odosobnione. W terenie dojrzała już świadomość roli książki. Przykładem jest PZGS w Bochni, który polecił sporządzić specjalne gabloty na książki w sklepach GS-gów w całym powiecie i szeroko

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redakcyjny Komitet

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7, tel. 8-12-71

Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 904-20 do 25 wewnątrz 91, 63
Tel. Red. Nacz. 727-58, Tel. Redakcji 751-80
REDAKCJA NIE ZAMOWIYCHY I EKOPISOW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumerat:

miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa
1 — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wiek”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-32077